

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Sprawy wojskowe.

Drażliwe jak mimoza, dotkliwe „jako na trawie wiosenne puchy...“ A że chcielibyśmy, żeby uwagi nasze o zwykłej godzinie i na stół każdego z naszych czytelników się dostały, nie powstrzymane do-
rażnym sądem „objektywki“, więc się ograniczymy do przytoczenia przebiegu ropraw parlamentarnych nad kontyngentem rekruta.

Znowu usłyszeliśmy wszystkie stare melodie, powtarzające się lat dziesiątki, tak samo, z tą samą intonacją, jak żeby na orzechy nie założył zeszło i zaprzyszłoroczny karton z temi samymi dziurkami. Te same skargi, boleści, żądania — w odpowiedzi te same ogólniki, zapewnienia, obietnice.

„Potrzebujemy silnej, szanowanej Austrii, ażebyśmy mogli iść naszą własną drogą, żeby nikt nie śmiał mieszać się w nasze wewnętrzne kwestye, żeby przy rozwiązywaniu spraw europejskich, nasze uwzględniono interesy“. Mówił stary, wypróbowany sprawozdawca z trybuny, poseł Popowski, który od tylu lat jest rzecznikiem wojskowości w Kole polskiem, no, i chciałby szczerze być rzecznikiem Koła i kraju w ministerstwie wojny.

I mówił nie tylko za siebie. Niema stronnictwa, któreby na cele mocarstwowe Austrii, równie szczerze, skorzej, równie bez zastrzeżeń od niepamiętnych czasów wotowało, jak nasze poselstwo.

A przecież to, co nasi członkowie w komisji budżetowej, co referent Popowski z trybuny sprawozdawcy przedstawił czy „przedłożył“, to przecież wiecznie wracająca stara historia, wąż morski, stare, zawsze równie dokuczliwe, pod wieloma względami dziś przykrzejsze skargi, na które w odpowiedzi dostaliśmy równie stare obietnice.

A przecież ten rzecznik wojskowości w Kole polskiem, który, jak wiadomo, pierwsze formuły swej austro-polskiej dogmatyki szkicował już na Syberii, ten drugi mówca Koła, stary żołnierz z kampanii przed ćwierć wiekiem, tak „umiarkowanie“ wskazuje na tyle potrzeb.

Na razie — trzeba czekać. Więc stary wąż morski, sprawa rewersów demolacyjnych, który niestety nie jest figurą oratorską, ale jak *boa constrictor* ściska i dławi swymi kręgami Kraków, który chciałby rosnąć i miałby wszelkie warunki stać się na zachodzie miastem przemysłowym, a nie może w objęciach dusiciela — pokaże się znowu w lecie w delegacjach, potem w jesieni w komisji budżetowej, potem w lutym w Izbie, potem zno-

wu w delegacjach i t. d. I to wszystko, chociaż już sprawa w Niemczech, u sąsiedniego pedagoga rozwiązana.

A „ulgi w służbie wojskowej“ — te — „przy rewizji ustawy wojskowej będą mogły być uwzględnione“ — mówi p. Popowski, a chodzi „o surowości i rzeczy bezcelowe“, mówiąc w języku najumiarkowańszego z moderantów. A te „*Haerten und Unzweckmässigkeiten*“, to jak wiadomo, przepisy archaiczne, procedury archeologiczne, ale niestety opłacane nieraz zdrowiem, życiem, męką tych synów, — których kraj oddaje szczerze, bez zmarzenia okiem. Te „*Unzweckmässigkeiten*“ kosztują miliony.

A referent szanowny, który tak chętnie podzielił by się ze swoimi weselszą nowiną, musi tak subtelnie się wyrażać, że „nie sądzi, żeby Wysoka Izba mogła się zajmować odnośnem przedłożeniem, co do reformy procedury wojskowej — już tej jesieni“. Więc znowu — ciesz się nadzieją. Nie za rok, to za więcej...

Tymczasem co prawda mnożą się ponure karty, przedostają do wiadomości co raz częściej smutne historie, mnożą w sposób przerażający samobójstwa...

P. minister hr. Welsersheimb powiada, że „każdy myślący i wykształcony wojskowy jest o konieczności reformy wojskowej procedury karnej całkiem przekonany“ — „jej redakcyja ze strony wojskowej bliską ukończenia, a udział w niej biorący fachowcy byłiby pierwsi uszczęśliwieni, gdyby się to skończyło“ — ale?

Ale — „trzeba być względnym dla trudnych porodów w sprawach wspólnych“ — „*mit der Schweregeburten von Angelegenheiten, gemeinsamen Natur wird man überhaupt wohl einige Rücksicht nehmen müssen*“, zwłaszcza — jak mówi p. minister obrony krajowej — że przecież w parlamencie także inne sprawy stagnują...

Wzrastające liczby samobójstw p. minister nie kwestyonuje, uważa zaś za główny powód „niechęć do służby i obawę przed karą“. Straszny werdykt na procedurę i jej wykonanie, zwłaszcza lokalne, zależne od subiektywizmu, gdzie w obawie przed karą nieszczęśliwiec wybiera — samobójstwo.

Ale zdawałoby się, że pan minister uważa za winniejsze jeszcze społeczeństwo, rodzinę, które tak wychowuje młode pokolenie, że przychodzi do armii „*mit solchen Begriffen*“, że przed ciężką służbą, zwłaszcza z początku, przed odpowiedzialnością i karą popada w rozpacz i uchyla się samobójstwem.

Ale „armii ze starych bab nie możemy potrzebować“ a pewne przekonania propagowane doprowadziły by do tego, że armię naszą nie druga armia „ale straż ogniowa z Pacanowa by rozpedziła“. Więc na ową reformę „na ukończeniu“ zapewne jeszcze przyjdzie czekać.

Obniżenie służby wojskowej do lat dwóch, mimo pomyślniej próby w Niemczech, uważa pan minister za możliwą dopiero po znacznem powiększeniu kontyngentu rekruta.

A wniosując z głosów wojskowych, trzeba być pewnym, że odkładane powiększenie już rychło dostanie się na stół parlamentu, wraz z potrzebnym budżetem, i z pewnością pierwszej — jak reforma procedury, dwuletnia służba, zniesienie rewersów demolacyjnych i t. d.

No, a świeżo w komisji „poruszona“ kwestya dostaw wojskowych, powiększenie udziału przemysłu rękodzielniczego w dostawach, usunięcie szyszan wymyślonych dla protegowania wielkich liwerantów, znalezienie miary, odpowiadającej rzetelnie potrzebom tego, co musi ze względu na wydatek wojny i nagłego zapotrzebowania być oddane fabrycznej konfekcyi a tego, co z całem uwzględnieniem celów wojskowych może być oddane szerokiej masie drobnych producentów, — a ulgi dla rolnictwa w porach roku potrzebujących rąk do pracy, a organizacyja bezpośrednich dostaw rolniczych, a tyle innych.

Z tem wszystkim zobaczymy się jeszcze nie raz. Więc nie rozpaczaj — *lucis opacum cedit*. Podobno są kraje, w których z temi sprawami jeszcze gorzej.

Wszystkiemu meszta ta *Schweregeburten* winna, jak mówi pan minister.

Powiedzielibyśmy więcej — ale — sprawy wojskowe, to mimoza — „tak łatwo dotkliwa, jako wiosenne puchy“, a chcielibyśmy, żeby numer bez spóźnienia dostał się do rąk czytelnika i zadrukowany, a nie biały.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie

Chorańczyszna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykończa takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Na str. 9, 10, 11, 12, 13, 14 tygodnik literacki i artystyczny: „Bohdan Zaleski w Warszawie“, „Duch od stepu“ (ustęp z obszernej monografii o Bohdanie Zaleskim). „Bohdan Zaleski, a ukraińska pieśń ludowa“, „Bohdan Zaleski we Francyi“, „Z legend L. Tolstoja: II. Dwaj bracia i złoto“.

Na str. 15 „Dekadentyzm w poezyi polskiej“.

Na str. 17 „Sport“.

Z teki obserwatora.

(Kronika tygodniowa).

VI.

Nietylko wielkie ciosy wstrząsają nerwami człowieka. Bywają i drobne przykrości, które zatrują życie — a jeśli w końcu i nie zatrują, to zawsze dokuczają.

Dostałem wezwanie, żebym się stawił jako świadek w sądzie cywilnym. Wzywa mnie Sąd delegowany miejski S. I. oddział ten a ten, na godzinę tę a tę, w dniu tym, a tym — podpis — hieroglif.

Nie należę do ludzi, którzy się lubią włóczyć po sądach. Nie zadzieram się z nikim, przenoszę zawsze słomianą zgodę nad złoty proces, obcinam poły, uciekam, aby tylko nie mieć z sądami do czynienia. Ale przecież przypomniałem się komuś, zachciało mu się świadectwa — więc siny, duży pół-arkusz sądowy odrywa mnie od pracy.

Wiem, że są jakieś sądy na Batorego, na Trybunalskiej, na Jagiellońskiej, na Kaźmierzowskiej, styszałem dawniej o jakimś sądzie „u Schaffa“ — albo ja wiem, co to za sądy? Oglądam siny arkusz

na obie strony, studyuję jeszcze raz i drukowane i pisane, nie ma żadnego adresu, żadnej ulicy, żadnego numeru. Posyłam po całej kamienicy, obiecuję konia z rżędem, żeby mi kto powiedział, gdzie jest sąd delegowany miejski S. I. oddział ten, a ten — ale nikt nie wie, widocznie sami porządni lokatorowie, co się nie procesują i pyskowych spraw nie miewają.

W pierwszej chwili chciałem napisać na wezwaniu: „Nie mam przyjemności... Proszę o bliższy adres“ — ale gdy rzuciłem okiem poniżej, na zagrożenia grzywnami — odeszła mnie odwaga.

Nie nie pomogło. Musiałem wyjść na miasto i tracić czas, aby się dowiedzieć, że siedziba sądu jest przy ulicy Jagiellońskiej l. 16, a na drugi dzień rano pójść już wprost do sądu, aby złożyć zeznanie.

Proszę pana — pytam uprzejmie portyera, ukazując siny półarkusz — który p. sędzia wzywa mnie na świadka?

Poważny portyer wziął siną cytacyę do światła i od światła, studyował głęboko, ale że widocznie (podobnie jak ja) nie jest i on uczniem Champolliona, więc powiedział mi, że nie wie, i objaśnił tylko, że mogę wyleżeć na trzecie piętro.

Trzecie piętro! Chwała Bogu! Jest czas o czemś pomyśleć. Myślałem tedy, że gdybym był prezydentem sądu np. we Francyi, toby mi zaraz wpadło do głowy, że trzeba praktyczniej rzeczy urządzać. I tak wziąlbym nie pół arkusza papieru, ale ćwiartkę, a może i pół ćwiartki, ale za to wydrukowałbym zaraz z góry adres: Paryż, dzielnica ta a ta, ulica ta a ta, numer ten a ten, sąd ten a ten, oddział ten a ten, piętro to a to, numer drzwi ten a ten, a dalej: sędzia ten a ten (nazwisko wyraźnie wypisane) wzywa pana tego i tego itd.

Wymyśliwszy to, stanąłem zadyszany na trzecim piętrze, a że tu już nikt nic nie wiedział, więc spacerowałem przewiewnymi gankami w około podwórza i udało mi się w końcu oddział mój wyszukać.

W czasie tej peregrynacyi natrafiłem także na drzwi z napisem: „Pokój dla adwokatów“ a wywnioskowawszy stąd, że musimy mieć samych młodych adwokatów, którzy dobrze po schodach biegają, byłem bardzo zbudowany, że ich nie umieszczono na strychu.

Wędrowka z powrotem, po stromych, bocznych schodach, była o wiele łatwiejsza. Trudność przedstawiała się dopiero wtedy, gdy zeszłem na podwórze, pełne błota, trzasek i roztopów śniegowych. I tu jednak dba się o umilenie przejścia obrazami sielankowego nastroju. Na potężnej stercie gnijącego śmiecia grzebał wspaniały, biały kogut w towarzysztwie dwóch poważnych kokoszek. Muszę jednak stwierdzić, zgodnie z prawdą, że nie piał i nie mącił spokoju i powagi sądowej, a natrętne spostrzeżenia, iż cały dom jest okropnie brudny, odpychałem uwagą, że to przecież nie szpital położniczy i że brudowi nie ma tu co stawiać zapory.

Co innego *palais de justice* przy ulicy Batorego. Tam zachciało się także jakimś pieniaczowi wezwać mnie, abym świadczył, że był na tem samem zebraniu, w którym i ja brałem udział. Dla czego właśnie mnie sobie upatrzył, a nie inną z trzystu osób, które tam były — nie umiem odgadnąć. Ale nie dość, żem złożył to zeznanie sędziemu śledczemu i podpisał protokół. Uważano za konieczne, żebym jeszcze uświetnił mą osobą i końcową rozprawę.

Stawiłem się tedy do obszernej *salle de pas perdus*, alias sieni, z której prowadzą drzwi do sal rozpraw. Piękne tu płytki posadzkowe, ale zimno kaduczne — a mróz był wyjątkowy. Przyszedłem z uderzeniem naznaczonej godziny, więc rozumiem się zawczasie. Po chwili przychwyciłem jakiegoś woźnego.

— Gdzie tu jest pokój dla świadków? — pytam.

— A jest tam, mały pokoik — mówi woźny, wskazując na boczny korytarz — ale tam nikt nie chodzi.

Z ziem polskich.

(W sprawie siedleckiego gimnazjum).

W sprawie siedleckiego gimnazjum otrzymuje *Dziennik Pozn.* z Warszawy korespondencję, którą tu przytaczamy w dosłownym brzmieniu:

Z wielką ostrożnością należy brać pogłoski o ruchu uczniów w gimnazjum siedleckim, dotyczące nieprawego nauczania religii katolickiej w języku rosyjskim i oporu przeciw temu ze strony uczniów. Wiadomości gazet galicyjskich, mianowicie podane przez *Wiek XX*, były nie tylko przesadzone, ale przedstawiając rzecz w sensacyjnej formie buntu, wprost szkodliwe dla sprawy, która wcale tak przestraszających nie przybrała rozmiarów. Już od pewnego czasu uczniowie polscy gimnazjum tego i wszystkich zakładów naukowych w prowincjach Królestwa Polskiego, uważanych urzędowo za „rdzennie rosyjskie“, gdzie, pomimo rozporządzenia rządowego, że w zakładach naukowych Królestwa językiem wykładowym dla nauki religii, ma być język polski, wykładano przedmiot ten po rosyjsku, zdradzali niechęć do słuchania wykładów w tym przedmiocie w języku obcym. W Siedlcach ruch ten przybrał przed innymi formę ostrzejszą. Uczniowie, oburzeni na nauczyciela religii, ks. Dubiszewskiego, na którym głównie ciąży wina, że religia w gimnazjum siedleckim, jak za czasów Hurki i Apuchtina, wykładana była w dalszym ciągu nie po polsku, ku niemu skierowali przedewszystkiem objawy niezadowolenia. Tak zwany „bunt“ ograniczył się jednak głównie na podarcie i wyrzuceniu rosyjskich podręczników religii przez okno, zmuszeniu księdza do opuszczenia klasy i nakoniec do wybiecia temuz księdza okien w jego mieszkaniu prywatnym.

W tem miejscu należy przypomnieć smutny fakt, dotyczący antecedensów ks. Dubiszewskiego, jako nauczyciela religii w Siedlcach. Za czasów rządów Apuchtina, wbrew układowi ze Stolicą Apostolską, wprowadzono naukę religii w zakładach naukowych po rosyjsku, pod pozorem „próbnego nauczania“ w tym języku. Kiedy, po upadku Hurki i Apuchtina, generał-gubernator ks. Imeretyński przywrócił naukę religii po polsku w gimnazyjach, wyszło z pod tego przywileju: gimnazjum I. w Warszawie (w dawnym pałacu Staszcza), gimnazjum siedleckie i zakłady naukowe w Zamościu, Chełmie, Hrubieszowie, Maryampolu, Suwałkach — a więc w tych miastach gubernii siedleckiej i augustowskiej, które podoba się rządowi uważać za „rdzennie rosyjskie“. Gimnazjum I. w Warszawie uważa się również za jeden z głównych rozsądniaków ruszczyzny w kraju.

Księża, udzielający katolikom religii po rosyjsku, pobierają o wiele znaczniejszą pensję od innych nauczycieli religii.

Kiedy więc podczas wizytacji kraju przez generał-gubernatora Imeretyńskiego, zapytał tenże ks. Dubiszewskiego, czyby nie uważał, że nauka religii katolickiej w Siedlcach powinna się odbywać w języku polskim, odparł ksiądz, że „tego nie potrzeba“. I tak pozostało.

Dziś, za pobudką sprawy wrzesińskiej, uczniowie w Siedlcach przypomnieli sobie o tem, że nieprawie uczą się religii w języku obcym. Wzmógł

się ruch wiadomy i przyszło do wybuchu w formie wyżej opisanej.

Charakterystycznym jest fakt, że kiedy uczniów badano, kto ich do oporu podmówił, odrzekli, że „postępują tak skutkiem artykułów gazet rosyjskich w sprawie wrzesińskiej, które wyrażnie i stanowczo stanęły po stronie pokrzywdzonych uczniów i matek polskich, motywując to przyrodoznem prawem, którego gwałcić nie wolno“.

Zarządzono śledztwo, zniesiono się najpierw z władzą w Warszawie, potem z Petersburgiem. Dotychczas wynik ostateczny sprawy niewiadomy, ale jest nadzieja, że rzecz wejdzie na dobrą i właściwą drogę.

Falszem jest, jakoby gimnazjum zamknięto, a wszystkich udział biorących w ruchu aresztowano. Przerwano tylko wykłady religii w klasach wyższych, gdzie opór stawiany przybrał rozmiary większe. Wydalono kilku uczniów, podobnie trzech, którzy wybijali szyby w mieszkaniu księdza Dubiszewskiego, kilku skazano na areszt kilkogodzinny w klasie.

Należy jeszcze dodać, że dyrektor gimnazjum, Rosyanin, człowiek przyzwoity, bezstronny i lubiany przez uczniów, czyniąc im wymówki z powodu gwałtownego postępowania, dał im zarazem do zrozumienia, że sprawa, zwrócona na drogę legalną, doprowadzić może do pożądanego rezultatu.

Na koniec zaznaczyć wypada, że wszelkie wiadomości o zajściach w Siedlcach samych, jak o ruchu uczniów w gimnazyjach i zakładach naukowych we wschodnich guberniach Królestwa, przyjmować należy z wielką ostrożnością. Ponieważ w sprawie tej nie drukiem ogłaszać nie wolno, przeto wiadomości czerpane być mogą tylko na drodze prywatnej, niekiedy całkiem sprzeczne przynoszącej wieści. Przesadzanie zaś sprawy i robienie z niej „buntu“ i t. p., jest nie tylko fałszem, ale dla pomyślnego zakończenia rzeczy ze szkodą być może.

Przegląd zagraniczny.

(Europa o traktacie angielsko-japońskim.)

(k. s.) Jak się okazuje, podróż markiza Ito, który długi czas uchodził za zwyczajnego turystę, stała w ścisłym związku z zawarciem anglo-japońskiego traktatu. O genezie tego ostatniego dowiaduje się *Daily Mail* z Tokio, że markiz Ito badał najprzód w Petersburgu, o ile było by możliwym porozumienie Japonii w sprawach wschodnio-azyjskich z Rosją. Ito znalazł w Petersburgu dobre przyjęcie, jednakowoż warunki porozumienia, jakie mu tam przedłożono, uznał za nieodpowiednie i dla Japonii do przyjęcia niemożliwe. Wskutek tego pojechał do Londynu, gdzie w ministerstwie spraw zagranicznych nie robił wcale tajemnicy z warunków rosyjskich. Rząd angielski przedłożył ze swej strony warunki korzystniejsze, wobec czego Ito zawiadomił rząd petersburski, że warunków jego przyjąć nie może.

Według enuncyacji ambasadora japońskiego w Londynie, świeżo zawarty traktat ma na celu wyłącznie utrzymanie równowagi interesów w wschodniej Azji, i został tak jawnie zawarty i ogłoszony właśnie na dowód, że nie obliczono go na niekorzyść

i szkodę żadnego z państw. Co się tyczy aneksji Mandżurii przez Rosję, to traktat ten także nie odnosi się do tej sprawy, tem bardziej, że sama Rosja przecież oświadczyła oficjalnie, iż o żadnej aneksji nie myśli.

Z Tokio telegrafują, że oświadczenie prezydenta ministrów w tamtejszym parlamencie, iż traktat, zawarty z Anglią, ma jedynie na celu ochronę pokoju, znalazło wśród posłów powszechnie uznanie.

Prasa amerykańska przyjęła wiadomość o zawarciu traktatu bardzo sympatycznie. *Times* donosi z Waszyngtonu, że rząd amerykański, stojąc w kwestyi wschodnio-azyjskiej na stanowisku otwartych drzwi i identyfikując prawie swoje interesa z interesami japońskimi, przyjął traktat anglo-japoński z całym zadowoleniem do wiadomości. Rząd amerykański jest wprawdzie neutralny, ale neutralność ta jest życzliwa i sympatyczna.

Nowojorski *Eveningpost* powiada, że Ameryka musi traktat anglo-japoński powitać jako gwarancję pokoju na wschodnich krańcach Azji, mimo, że Unia sama nie może przystąpić do takiego aliansu.

Także i włoskie pisma komentują świeży traktat bardzo obszernie. *Tribuna* twierdzi, że Włochy mogą być zadowolone z anglo-japońskiej ugody. *Giornale d'Italia* jest zdania, że traktat rozpoczyna nową erę i to nie tylko na Dalekim Wschodzie.

Prasa rosyjska mileży dotychczas uparcie, natomiast francuska przyjęła wiadomość o zawarciu traktatu z wielkim niezadowoleniem. Dzienniki paryskie uważają jednogłośnie dojście do skutku traktatu za wielki tryumf dyplomacji angielskiej. Tak samo jednogłośnie twierdzą wspomniane pisma, że związek anglo-japoński skierowany jest wyłącznie przeciw Rosji i że drugim mocarstwem, o którym się w traktacie wspomina, może być tylko Francja. Wielce interesującymi są enuncyacje kompetentnego w sprawach polityki zagranicznej *Eclairu*, który pisze: Drugim mocarstwem, którego ewentualną interwencję na korzyść Rosji przewidziano w artykule 3, jesteśmy my. Nasz rząd bowiem popelniał nietaktowną nieostrożność, rozszerzając węzły łączące nas z Rosją, do zupełnej solidarności z nią we wszystkich częściach świata. Ponieważ zaś tak jest, nie powinniśmy teraz traktatem angielskim smucić się nadto, ponieważ zakładając cugle na popędliwość Rosji, uwalnia on nas tem samem od niebezpieczeństwa i ciężarów wojny, którą pewnego pięknego dnia musielibyśmy rozpocząć w sprawie nic a nic nas nie obchodzącej.

Tyle *Eclairu*. W innych pismach, wśród wielu różnorodnych zastrzeżeń, wyłania się przypuszczenie, że Niemcy zechcą wystąpić do anglo-japońskiego związku. *Journal* przypomina przytem, że Japonia była jedynym mocarstwem, które zgodziło się i zaaprobowało zawarte w r. 1900 anglo-niemiecką ugodę w sprawie rozgraniczenia sfery wpływu w dolinie Jantse.

Kynserwatysta Denys Cochlin, którego interviewuje *Echo de Paris*, zauważa, że Japończycy nie bardzo cieszą się przyjaźnią Anglii i spodziewają się pozyskać jeszcze kogoś drugiego, o czem zdaje się świadczyć wiadomość, że cesarz Wilhelm

— To przynajmniej można zostawić futro i kałasze, nim się wejdzie do sali rozpraw?

— A można... Tylko, jak kto weźmie?

Po tej budującej rozmowie, nie pozostawało mi nic innego, jak ogrzewać się dalej ruchem nóg i budzić krokami posępne echa w dużej *salle de pas perdue*.

Gdy przyszła na mnie kolej, rozbierałem i ubierałem się dyskretnie w pobliżu wysokiego sądu, posilkując się stojącym w kącie „klajdersztokiem“ — a tkwiła w tem ta głęboka symboliczność, że obywatel powinien się wyzuć ze wszystkiego, aby tylko dać świadectwo prawdzie...

Czuję, że to wszystko nikogo nie obchodzi. Ale że w epoce wybujałego indywidualizmu wolno każdemu prozą czy wierszem wyjęcie swe utrapienia, więc i ja dobieję do tragicznego końca tych wspomnień sądowego świadka.

Nadmieniłem, że był mróz, a że nastąpił po odwilży — *ergo* było ślizko.

Przeciw ślizgawicy są jednak środki. Policjant zbliża się do bramy, dzwoni jak wariat w biały dzień, beszta stróża, stróżówkę, każe rąbać lodowe powłoki, posypywać piaskiem, popiołem, trocinami i t. d. Co innego jak jest budynek „eraryalny“, lub, co nie daj Boże, wojskowy. Tam policjant zna swój respekt — bo żołnierz to nie stróż lub stróżowa.

Otóż mam nieszczęście mieszkać przy ulicy Zyblikiewicza i to aż poza pralnią wojskową i magazynem łóżek, który 70-metrowym frontem przypiera do trotoaru. Że żołnierz w czasie wojny i pokoju nie jest asenterowanym do zmiatania trotoaru, to każdemu wiadomo — i że śnieg, padając z góry na dół, nie chce uważać, czy to cywil, czy wojskowy — to także niewątpliwe. Skutek tego jest taki,

że gdy biedny stróż i stróżowa mozolą się przed pralnią i poza pralnią, aby trotoar uprzątnąć, *Militaer Mannschaft* siedzi sobie w magazynie, sposobując się do tego, że może za trzydzieści lat będzie wojna — i ty obywatelu musisz na 70 metrach trotoaru wyprawiać sztuki łamane, żebyś nie gruchnął jak długi. Otóż mnie się sztuki łamane nie udały; wracając do domu jako świadek, padłem jak długi, stukiem... głowę i dziś, rozmyślając nad tem, nie mogę sobie darować, że przez usta p. Popowskiego głosował nad nowym poborem rekruta...

Drobne dokuczliwości życia?

Przyglądasz się im, drwisz z nich, aby odwrócić umysł od tragedii życia, która od czasu do czasu budzi cię grzmotami z odrętwienia — od tego smętku, który napawa duszę, jak mgła jesienna — od tych dreszczów, które wstrząsają głębiami ludzkości i wobec których sam człowiek, z swym wybujałym indywidualizmem, staje się coraz marniejszą łupiną...

Marność jest kłatwą ziemi syna,
A dziełem jego — nieświadomość,
A losem jego dzieł — znikomość,
A imię jego: proch i glina...

Kto to rzekł?

To rzekł ten, który powtórzył pierwszy za Słowackim: „Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę“ i dewizie tej był wiernym ten, co szczera, swobodna, nie zjadliwa wesołością karmił nas długie lata — ten, co płatając figle, jak „Chochlik“, nie ciągnął przecież duszy na mętły i zwątpienia, a nawet śmiejąc się, umiał trzymać rękę na pulsie narodu i wierzyć, jak on wierzył, i czuć, co on czuł i żyć jego nadzieją, jego ideałami — to rzekł ten subtelny humo-

rysta, którego lampę życia śmierć dziś zagasiła — tak długo żyjący pośród nas, a dziś na marach w Warszawie.

To wyjęte z pieśni Włodzimierza Zagórskiego, w których, jak w życiu, śmiech przeplata się płaczem, wesoły wybryk humoru głęboką i smutną refleksją.

I cały był on takim, ten „gryzący sercem“ poeta, w pismach i w życiu. „Król Salomon“, którego długie lata w duszy swej nosił i pieścił, przerywając naprawdę wszystkie zwątpienia, boleści, upadki i odrodzenia — ten król Salomon spotyka się z tryskającą humorem legendą o Jonaszu i Wielorybie, i z takim po polsku wesołym „Poradnikiem dla konkurentów“, i z czułą po Sternowsku przygodą „W wagonie“ i ze strofami ciętej satyry, w której przewija się cały korowód typów, jak owa „Lafirynda“

„Mała rączka — mała nóżka
Małe ustka — mały nosek,
Serce pełne małych uczuć,
Główka pełna małych troszek“.

Wszystko to wije się przez życie i przez pisma poety, który czasem bierze to życie dziwnie lekko i naiwnie, a czasem w posępne jego głębie zapada, a zawsze tylko „sercem gryzie“.

Postawił sobie w literaturze pomnik dziwnie błyskotliwy i dziwnie smutny, na którym byłoby właściwiej wyrzeć to, co sam powiedział:

„Życie jest jednym pasmem złudzeń i omamień,
A człowiek sam dla siebie wieczną tajemnicą“...

Cef.

Na Karnawał!

Gazy na suknie, Wachlarze z piór strusich i fantazyjne, Gorsety, Pelerynki balowe

poleca
najtaniej

Ferdynand Güttler
Lwów, ul. Halicka 20.

odbył dłuższą konferencję z ambasadorem angielskim w Berlinie.

W odpowiedzi na to przypuszczenie dodaje od siebie *Berl. Tagebl.*, że o przystąpieniu Niemiec do anglo-japońskiego związku nie może być mowy z tego powodu, że Niemcy nie mają żadnego interesu w sprawie mandzurskiej i nie zamierzają wcale paraliżować w jakikolwiek sposób akty Rosji w Azji. Niemcy — zapewnia wspomniany dziennik — nie opuszczają pod żadnym warunkiem swego ściśle neutralnego stanowiska.

Echa parlamentarne sprawy cukrowej.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 15 lutego. Wczoraj wieczór odbyła się konferencja posłów z wszystkich krajów, interesowanych w sprawie cukrowej.

P. Baernreither, jako przewodniczący, otworzył zgromadzenie dłuższą przemową. Wskazał na sytuację, wywołaną zachowaniem się Anglii, względnie Francji — i na groźbę stąd dla przemysłu cukrowego niebezpieczeństwo. Zaznaczył konieczność wspólnego postępowania niemieckich i austro-węgierskich interesentów w tej sprawie; należy starać się utrzymać *status quo*. O ile już rządy co do wspólnego postępowania się zgodziły — dziś trudno to powiedzieć, zwłaszcza wobec tego, że rokowań dotychczas nie ukończono. W każdym razie, jak przy wielu podobnych ostrych zarządzaniach — „nigdy tak gorąco się nie jada, jak gotuje“. Na razie Anglia nie może obejść się bez cukru kontynentalnego, a należy wątpić, czy będzie mogła zaspokoić potrzeby swoje i kolonii produkcyjną kolonialną.

W toku dłuższej dyskusji oświadczył p. Skene, że kwestya ta obchodzi w znacznej mierze i rolnictwo, p. Kult zaś ubolewał, że nie ma na konferencji reprezentanta rządu.

P. dr. Kolischer podniósł, że w tej żywej kwestyi, która jest przedmiotem obrad, chodzi nie tylko o interesy najbardziej zaangażowanych krajów sudeckich, nie tylko o interesy rolnictwa, o zagrożony w dochodach bilans kolei i o byt tysięcy robotników, ale i o to, jak należy postępować w latach najbliższych.

Nie należy zapominać trudności, wynikających stąd, że wiele krajów, które importowały buraki, obecnie nie tylko pokrywają swoje własne potrzeby, ale nawet z kraju wywożą. Konsumpcja światowa wprawdzie wzrasta, ale przecież nie w takim stopniu, jak produkcja. Na konferencję w Brukseli zjechało się, zanim dokładnie wiadziło, co o całej sprawie myśli Francja. W ustawodawstwie francuskim dotyczącym tego działu przemysłu, panują bardzo skomplikowane stosunki. Podarek od buraków cukrowych skombinowany jest z podatkami fabrycznymi i podatkiem za fałszywe obliczenia. Z tego powodu podczas gdyby Francja poparła Anglię w żądaniu płacenia cła w wysokości 5 franków wobec całego świata, miałyby ukryte cło w wysokości 25 franków. Już z tych przyczyn nie można zgodzić się na żądanie Anglii, aby zaprowadzono jednolite cło w wysokości 5 franków.

W dyskusji zabierali głos pp.: Urban, Primavera i Licht, poczem wybrano komisję, złożoną z 24

członków, z poleceniem jej zajęcia się sprawą cukrową i porozumiewania z rządem i interesantami. Do komisji tej weszli także pp.: Kolischer, Struszkiewicz i Dawid Abrahamowicz.

Ze względu na rokowania w sprawie cukrowej, które wymagają jeszcze dłuższego czasu, konferencja brukselska zbierze się prawdopodobnie dopiero w przyszłym miesiącu.

Wiedeń. *N. Fr. Presse* donosi, że między zastępcami Austro-Węgier i Niemiec miało przyjść do zupełnego porozumienia w sprawie cukrowej, a mianowicie istnieje zamiar, aby zachować się życzliwie wobec żądań angielskich, t. zn., że premie cukrowe, w razie gdyby konferencja brukselska doprowadziła do rezultatu, miałyby być zniesione, a cło na cukier w Austrii miałyby być niższe z 11 na 9 zhr.

Z parlamentu niemieckiego.

(Depesza „St. Pol.“).

Burzliwe sceny w parlamentarnej komisji cłowej.

Berlin. W komisji parlamentarnej dla taryfy cłowej, po przyjęciu wniosku Spahna, przyszło do burzliwych scen, gdy przewodniczący Kardorf chciał poddać pod głosowanie wniosek Müllera o usunięcie z dyskusji wniosku Gottheima.

Podczas gdy Gottheim przeciw temu energicznie protestował, inni posłowie wznosili rozmaite okrzyki. P. Singer wołał: „To jest dyktatura i terrorizm“. Tymczasem przewodniczący zarządził głosowanie, poczem ogłosił, że wniosek Müllera odrzucono. Następnie wśród ogólnego niepokoju i wrzawy oświadczył Kardorf, że składa przewodnictwo komisji.

Komisja rozeszła się wśród niepokoju i hałasu.

Berlin. Komisja parlamentarna dla taryfy cłowej, po dłuższej dyskusji przyjęła wszystkimi głosami przeciw ośmiu, wniosek kompromisowy Spahna, orzekając, że nowa taryfa ma wejść w życie najdalej 1 stycznia 1905 r.

Za wnioskiem głosowali konserwatyści, centrum, narodowo-liberalni, Polacy i antysemita, przeciw wnioskowi, wolnomyślni i socjaliści.

Strejk powszechny w Tryeście

i atak na wojsko.

(Telegram Słowa Polskiego).

Tryest, 15 lutego. Wczoraj ustała wszelka praca nie tylko we wszystkich zakładach przemysłowych i fabrykach, lecz w całym mieście. Wszystkie sklepy są pozamykane. Wprawdzie niektórzy właściciele sklepów nie chcieli ich zamykać, zmusił ich do tego tłum demonstrantów. Tysiące ludzi przeciągają ulicami. Komunikacja tramwajowa jest niemożliwa, bo zastanowiono pracę w zakładach elektrycznych.

Wczoraj przed południem zebrał się bardzo wielki tłum przed gmachem Lloyd. Policja rozprószyła demonstrantów, przyczem jednego policyanta

zraniono kamieniem. Siedm osób aresztowano. Tymczasem zarekwirowano wojsko, które zajęło „Piazza Ponteroso“, wielki plac municypalny. Wobec groźnej postawy tłumów, wojsko strzeże gmachu namiestnictwa i budynków rządowych. Tłum zebrał się przed magazynami prowiantowymi Lloyd, wznosząc groźne okrzyki.

Wybito okna magazynu. Na Corso tłum obrzucał policyę kamieniami; z tłumy dwukrotnie strzelono na policyę. W południe całe miasto było obsadzone wojskiem. Komunikacja towarowa na kolei południowej wstrzymana; z trudem zdołano utrzymać ruch osobowy. Dzienniki wcale nie wyszły. O g. 3 popołudniu odbyło się wielkie zgromadzenie na *Politeano Rosetti*, przy udziale około 4.000 osób.

Po zgromadzeniu tysiączne tłumy usiłowały dostać się na Piazza Grande, zostały atoli odparte na plac giełdowy. Mimo to tłum zdołał przedostać się zaulkami na Piazza Grande i zatrzymał się z tyłu ustawionej tam kompanii wojska. Kapitan, dowodzący kompanią, zakomenderował wobec tego: *Halbcompagnie front* — i żołnierze stanęli frontem do tłumy. Posypały się na wojsko i policyę kamienie.

Pewien porucznik, ugodzony kamieniami w głowę i pierś, upadł na ziemię. W tej chwili wojsko dało ognia. Pięć osób zostało zabitych, wiele odniosło rany.

Przy wypieraniu tłumy z placu giełdy pewną kobietę raniono ciężko bagnetem. W dalszym ciągu dnia przyszło kilkakrotnie do starcia z policyą, która użyła broni i wiele osób zraniła. Przedsięwzięto wiele aresztowań. Pewnego browaru, który demonstranci chcieli atakować, strzegą obecnie 2 kompanie wojska. Obecnie tłum wybija szyby i niszczy latarnie na przedmieściach. Gazety dziś również nie wyjdą. Robotnicy zgodzili się na trzech sędziów polubownych, zaproponowanych przez Lloyd.

Wiedeń. Z powodu powszechnego strejku w Tryeście, od 14 b. m. do odwołania nie przyjmuje kolej południowa przewozu frachtów, środków żywności, piwa i zwierzyny do Tryestu.

Tryest. Przypuszczają, że uda się sądowi rozjemczemu, który składa się z 3 zastępców robotników i 3 zastępców Lloyd, strejk generalny zakończyć. Rada nadzorcza Lloyd oświadczyła gotowość do zgodzenia się na ośmiodziesięć godzinny czas pracy.

Socjaliści zamierzali dziś wnieść nagły wniosek w sprawie gen. strejku w Tryeście. Ostatecznie uchwalono uczynić to dopiero później, t. j. aż powróci z Tryestu delegowany tam przez partję p. Ellenbogen.

Echo skandalów parlamentarnych w wiedeńskim Radzie miasta.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 15 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej, przyszło do burzliwych zajęć podczas odczytywania interpelacji radnego Nechanskyego w sprawie wniesionej przez burm. Luegera w parlamencie interpelacji. Sceny te powtórzyły się po przejściu do porządku dziennego. Radnego Mittlerera za okrzyk „*Praesidist Ungezogenheit*“ pod adre-

Tsien-Ki.

(Bajka chińska).

Rodakom tłómacz.

Działo się to przed kilku tysiącami lat.

W mieście Waj-szaj-wej, położonem u brzegów Błękitnej Rzeki, mieszkał młody poeta i pisał. Pisał pilnie i dużo, ale cierpiał głód, — nikt bowiem nie chciał czytać jego ramiot, pomimo, iż były od pospolitych nie gorsze. Skromną jego izdebkę, składającą się z dwu, jaskrawo pomalowanych parawanów, załagały stopy upstrzonego misternymi literami papieru i o którejkolwiek godzinie zajrzał kto we wnętrze mieszkania poety, mógł go zobaczyć, jak schylony we czworo nad białą kartą, wykańczył cienkim, w tuszu umaczanym penzelkiem, prostopadłe kolumny liter.

Tsien-Ki, takie bowiem było imię poety, popadał nieraz w rozpacz.

Czy warto w ogóle pracować, a zwłaszcza będąc poetą? Czy nie godniej byłoby po prostu, gdy się uczuje w sobie wielkość i natchnienie, nie robić wcale nic?... Ale w takim razie kto z ludzi wiedziałby o wewnętrznej wielkości ducha i jakim sposobem zdobywałby poeci sławę.

A tej pragnął Tsien-Ki gwałtownie. Nieraz wy-czerpany i głodny padł na swoją nędzną matę, rozścieloną między parawanami na ziemi — i marzył...

— Tsien-Ki, sławny, wielki, czczony, idzie ulicą. Robi się popłoch... Poznają go wszyscy... Mężczyźni chylą głowy i warkoczami zamiatają ziemię.

— Chwała wielkiemu Tsien-Ki, siostrzeniec słońca, zięć księżyca, niech depeze warkocze nasze

i głowy, niegodne spojrzenia jego nieśmiertelnych żrenic!

Jaki taki obcy przybysz pyta ciekawie:

— Kto to taki? — Nie wiesz? — woła zdumiony mandaryn. — To nasz sławny poeta Tsien-Ki, każde dziecko chińskie zna jego wspaniałe imię. Od wschodu słońca, do wschodu księżyca nie ma większego, sławniejszego pisarza!

Kobiety piękne, jak kwiat magnolii, delikatne, jak przedza jedwabnika, wyciągają ręce ku przechodzącemu, drobne, żółtawe, jak stare rzeźby z kości słoniowej — i sypią mu listki kwitnącej jabłoni przed stopy.

Tsien-Ki mija w milczeniu mężczyzn, obojętnie depcąc ich warkocze, z za sennie przymkniętych powiek patrzy na kobiety i najpiękniejszej, najmłodszej chyba rzuci czasem uśmiech łaskawy, tak, jak żebrakowi rzuca się sapekę.

Wielki, czczony, sławny, bogaty poeta — Tsien-Ki...

Tymczasem jest głodny, jak pies.

Wreszcie głód — ojciec spirytu podsunął mu pomysł zbawczy.

Tsien-Ki stał się głęboko wierzący. — Pozbierał stopy swoich, pajęczyną osnutych rękopisów, tych zwłaszcza, które zawierały treść wolnomyślniejszą — i wyniósł je w pole, daleko od bibulanych parawanów, tworzących jego schronienie, potem za ostatnie, dziurawe pieniążki, kupił cały kociołek złoconego stoczka, jaki się zwykle po domach chińskich ku czci bogów domowych zaświeca i podpalił nim młodzieńcze swoje, zuchwałe rękopisy. Po dopełnieniu tego aktu dobrowolnej ofiary, z płonącym jeszcze stoczkiem w ręku począł się modlić do bożka Sławy — Fiu-Tsiu.

— Potężny, Nieśmiertelny, Nieobliczalny, ulituj się nad robakiem nikczemnym! Wiem, że możesz mnie zgnieść, unicestwić, wiem, że niegodzien jestem, byś mnie wysłuchał, ale nikt, nikt, na smoka ognistego klnę się, nie pragnie darów twoich gorącej odemnie. Więć wejrzyj na stonogę pokorną i użyj jej tego, o co cię prosi — i błaga!

Potężny, Wiekopomny, Ogniotrwały!

Tsien-Ki modlił się żarliwie i jak rzadko który poeta — szczerze. Widocznie więc bóg Sławy usłyszal go, bo stoczek buchnął nagle żywym płomieniem, poeta przykucał ze strachu, a nad zgorzeliną ofiarowanych bóstwu rękopisów, stanął krępy, okazały starzec, o lśniacej jak strusia jajo łysinie, o wysoko podniesionych, uszu sięgających brwiach i skośnych, mocno złośliwych oczach. Suknię miał haftowaną bogato w złote trąby, jak na bożka Sławy przystało. — Wyżyno szczęśliwości — jęknął Tsien-Ki półżywy ze strachu.

„No, nie drzyj się gapiu, wszak słysz! Prosisz o sławę? Jesteś skromny! Znałem już pożądlivszych!“ Bożek Fiu-Tsiu dyszał ciężko, jak człowiek, który przyszedł z daleka. — „Ojcie gwiazd, czyż ja karakon plugawy mogłem spodziewać się...“ — szeptał Tsien-Ki z twarzą przy sandale bożka.

— Nie wyprowadź szep, tylko słuchaj, co powiem! — Lubie zapach złoconego stoczka i chętnie wspomagam natrętów... Będziesz tedy sławny... „Księżyce złotooki!...“ — wyjęknął poeta.

„Cicho, masz tu oto pendzel, — tusz kupisz sobie już sam. Tym pendzlem pozwalam ci pisać przez lat dziesięć; po upływie tego czasu jednak musisz mi go oddać niezwłocznie...“ „Dzięki, sędzie rozkwitły!...“ — rozpoczął Tsien-Ki, ale umilkł natychmiast, bo Fiu-Tsiu ulotnił się, jak dym. W ręce poety tkwił pendzel.

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ct. z poscielą, nie doliczając żadnych serwisów.

sem burmistrza, skazała natychmiast zwolana komisja dyscyplinarna na wykluczenie z tego posiedzenia Rady i z dwóch następnych. Opozycja prawie w komplecie opuściła salę obrad.

MAŁY FEJLETON.

PAUL BOURGET.

Przedwczesne rozczarowanie.

(Z francuskiego).

2

(Dokończenie).

— Wiesz ty, że ja, który z tobą rozmawiam, wyrosłem jak jeden z tych lichych danserów, z którymi dopierośmy się rozstali, za których płaci się podwójną lub potrójną gażę pułkownika i ci potem mają pięciu lub sześciu lokai... To tak wchodzi później w życie z zamilowaniem do zbytku, że każdy z nich czuje się wszędzie nieszczęśliwym. Tacy ludzie prowadzą życie z dnia na dzień, które więcej niszczy człowieka, niż dziesięć wojen!... Ah! gdy byłem pułkownikiem, tylu tych synków papy przechodziło przez moje ręce... Ho! Ho! Nowy ruch laską, podobny jak dla małej Nadii. Bardzo to szczęśliwie dla tych młodych ludzi, o których on w tej chwili myślał, że regulamin zabrania kar fizycznych! Później kończył: Niech ci ta wiadomość będzie wyściskująca, że do roku 1848 mój ojciec miał sto tysięcy franków pensji. Był on wówczas w interesach. Jakich? Nie pytaj mnie o to.

Będąc młodym oficerem, nauczyłem się po arabsku. Umrę jednak, nie rozumiejąc słowa z tych spekulacji, które w tym fatalnym roku rewolucji zrujnowały mego biednego ojca. O tem jednym wiem dobrze, że płacił wszystkie długi, ale jakim kosztem? Umarł ze zmartwienia. Katastrofa ta stała się w sześciu miesiącach. W styczniu mieliśmy więcej, niż cztery miliony; we wrześniu moja matka była wdową z dziesięcioma tysiącami franków dożywotniej pensji, jeszcze dawniej jej zapewnionej, a w październiku zamiast kończyć moje wychowanie z profesorem w naszym okazałym pałacu przy ulicy de la Ville l'Eveque, wstępowałem jako stały uczeń do liceum w Tours.

Od przyjaciół naszej rodziny otrzymałem stypendium przez pamięć dla mego dziadka po matce, tego, który umarł jako generał pod Waterloo. Widziałem jego portret w Wersalu, z huzarem, który w kacie pali fajkę? Podobny jestem do niego, tylko mniej silny. On, założywszy palce w rury czterech karabinów, był w stanie je udźwignąć w wyciągniętej ręce. Ja nie mogłem nigdy unieść więcej, jak trzy strzelby. Tutaj westchnął, potem zaczął na nowo:

Miałem lat czternaście, gdy pojechałem do Tours z moją matką, która się tam udala, by mnie umieścić w mojej pierwszej kasarni. A wiesz, co mi ciążyło na sercu, gdy przestępowałem próg kolegium! Pamięć mego ojca? Nie. W tym wieku myśl o śmierci nie przedstawia się dość wyraźnie, by z tego powodu można na prawdę cierpieć. Żal za straconą wolnością, opuszczenie matki i starszej

odemie o rok siostry, która mię najwięcej psuła?... I to nie...

Liceum przedstawiało mi swych kolegów, a mając silne pięście, nikogo się nie bałem. Matka moja i siostra obiecały, że będą do mnie pisywać, a zresztą wiedziałem, że wstępując do kolegium jako stypendysta, byt ich o tyle się polepszy. Ale oto byłem zakochany. Słuchaj dobrze, pomimo mych czternastu lat zaledwie skończonych, zakochany byłem jak głupiec w małej przyjaciółce mej siostry, która była w równym wieku ze mną, a nazywała się Lucyą. Był to właśnie ten typ, co Nadii: włosy blond, jak zboże — znasz zapewne o tem piosnkę — czy jak blawaty — druga piosnka — i nadzwyczajny wdzięk we wszystkich ruchach. Urok młodej dziewczynki z pustotą dziecka... Uśmiechaj się, udawaj, że nie rozumiesz. Tak kochałem ją, jeżeli miłością można nazwać bezustanne myślenie o jednej osobie, wypełnianie z rozkoszą jej trzydziestu sześciu życzeń, stanie się nieszczęśliwym, gdy ona zmarszczy brwi, szczęśliwym gdy się do ciebie uśmiecha, pójście, gdy ci mówi: „Idź“, zostanie, gdy powiada: „Zostań“, na koniec jedno z tych uczuć, które my uważamy za świeże, jak róża, lub niesłychanie głupie, stosownie do tego, czy idzie o nas, czy o naszego bliźniego.

— Nie jestem ci wstanie uwierzyć, mój generale — odpowiedziałem — najwytworniejszy z naszych poetów śpiewa o takim uczuciu gdy mówi:

Jeszcze dwa warkocze

Zdobną twe ramiona...

„Nie znam tego, powiedział mi, przerywając mój cytat“, ale zapewniam cię, że, gdy musiałem pojechać do kolegium, pożegnanie było strasznie rozdzierające — przynajmniej z mojej strony. — Pomyśl tylko, że widywaliśmy się dwa lub trzy razy w tygodniu, że od lat bawiliśmy się w małego meża i żonkę, że moja matka, siostra i ja spędzaliśmy część lata u jej rodziców na wsi, podczas gdy jej ojciec zajmował się uregulowaniem dla mnie interesów mego ojca. W pokoju mej siostry przyrzekliśmy sobie wieczną pamięć i dostałem od niej wtenczas medalion, mający mi przynosić szczęście, który natychmiast zawiesiłem na łańcuszku od zegarka. I oto za chwilę byłem już w drodze do liceum na prowincję! Ja, który spałem w domu w lecie do siódmej, a w zimie do ósmej godziny, tam na odgłos bębna musiałem wstawać o wpół do szóstej rano. W domu miałem lokaja, który mi odsuwał firanki, palił na kominku i przygotowywał ciepłą kąpiel, a w liceum musiałem się nauczyć myć zimną wodą z wodociągu i w sypialni nieopalonej.

Trzeba było teraz zastąpić delikatną kuchnię jednego z najbogatszych finansistów zwykłym jedzeniem konwiktorskim, podawaniem w dwóch tempach i trzech poruszeniach, na stołach marmurowych, bez serwetki i w porcelanie grubej, jak moja ręka. Miałem jednak w żyłach kilka kropel krwi mego dziadka, tej dobrej krwi, która zniosła Hiszpanię i Rosję, to też w trzy dni byłem tak dobrze zaaklimatyzowany, że moja matka, gdy przybyła mię odwiedzić podczas wakacji na Wszystkich Świętych, znalazła, że wyrosłem i zmężniałem. Widzę się jeszcze siedzącym przy niej w pokoju w hotelu, który zamieszkiwała:

— Moje biedne dziecko — i uściśnęła mię. — Nie jesteś bardzo nieszczęśliwym?

— Nie mam.
— Wszyscy byli dobrzy dla ciebie?
— Tak, mam.

Opisała mi więc wtenczas ulicę Neuilly, gdzie się osiedliła. Opowiedziała mi o swoim małym mieszkaniu, ich przyzwyczajeniach i że teraz mają już tylko jedną służącą, gdyż musi myśleć o odłożeniu trochę pieniędzy dla mojej siostry, choćby nawet dla niej samej miało braknąć. Wszystkie te rzeczy wzruszały mię, te przynajmniej, które mogłem zrozumieć; ale muszę wyznać ze wstydem, że byłem o wiele więcej zajęty jednym pytaniem, które jej chciałem zadać. Zgadujesz, jakie.

Napisałem do Lucy, która mi odpowiadała, potem odpisałem jej i już nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. I oto właśnie od mojej matki chciałem się o niej czegoś dowiedzieć. Czy uwierzyłbyś: że ja z tą powierzchownością — tu zwrócił do mnie swą twarz, podobną do lwiej paszczki — byłem zawsze nieśmiały w wyrażeniu tego, co mi leżało na sercu i zaledwie drugiego dnia odważyłem się zapytać mej biednej matki z rumieńcem wstydu na twarzy:

— A Lucy!

Moja matka, dzięki Bogu, nie zauważyła mego zmieszania. Miała ona inne troski na głowie.

— Lucy? — rzekła — nie widziałyśmy jej wcale w ostatnich czasach. Przypuszczam, że dobrze się miewa. Byłyśmy tak zajęte naszym przeprowadzaniem...

I na tem skończyła.

Matka moja odjechała. Mieszkalem znowu sam w starem liceum. Napisałem jeszcze do niej dwa razy. Zawsze bez odpowiedzi. Podczas nauki wieczornej, zakryty stosem słowników, łamałem sobie głowę nad wytłomaczeniem tego milczenia, a bar dziej prozaicznie łamałem niezliczoną ilość scyzoryków, chcąc wyrwać w drzewie mego pulpitu godne niej litery L. H., gdyż tak dziwnie ją kochałem, jak to później widywałem chyba u rekrutów, wdychających do swych narzeczonych. Wieśniacy i dzieci są do siebie podobni i przypominają woły, które przeżuwiają i przeżuwiają, nawet dobrze o tem nie wiedząc.

Do mojej cichej egzaltacji przyczyniało się jeszcze czytanie przy końcu tygodnia i w niedzielę złych romansów Gustawa Aymard. Widziałem się jadącym z Lucyą do kraju pampasów, żywiącym ją tam upolowaną zwierzyną i mnóstwo podobnych głupstw przychodziło mi na myśl, które jednak nie są większymi absurdami od tych, którymi często obdarzacie zakochanych, a może miały to jeszcze na wytłomaczenie, że polegały na szczerem uczuciu. Byłem w dobrej wierze w tem moim dziecięcym szaleństwie. Iluż ludzi może to samo powiedzieć?

„Było mi przeznaczone, że zjawię się w Paryżu 1 stycznia i 28 grudnia — 1848, 1838 to już kawał czasu, a mnie się zdaje, że to było wczoraj, — około godziny piątej wieczorem w taki czas, jak dzisiaj, znajdowałem się we fiakrze, siedząc na przedniej ławeczce vis a vis mej matki i siostry, uszczęśliwiony, że znalazłem się pomiędzy temi istotami ukochanymi! Ścisnąłem je naprzemiennie ze łzami w oczach. Mówiłem im, że korepetytor był złośliwym, i że będziemy szczęśliwi, gdy w trójkę zjemy obiad. Była to rozmowa bez związku, w której wylewa się nerwowa radość dziecka. Moja radość, niestety! zniknęła z chwilą przestąpienia progu domu, który

Rozpoczęto się nowe życie. Pendzel bożka to nie był byle jaki kwacz!

Wychodziły z pod niego nie same tylko litery subtelnie cieniowane, jak dotąd, płynęły słowa potoczne i piękne, obrazy żywe, jak życie samo, myśli krzepiące i śmiałe, a zdrowe, jak woda zdrojowa.

Tsien-Ki począł pisać istotnie, jak pisał twórcy z bożej łaski. — Skończył się głód i nędza, zaczęły się natomiast nizać dni jeden przy drugim, niby sznur pereł mieniących, świetne, szczęśliwe... Książki Tsien-Kiego rozchwytywano nie tylko w rodzinnem jego mieście Waj-szaj-wej, ale w całym Państwie Niebieskiem, i stało się w niedługim czasie, że każde dziecko w Chinach znało już imię największego pisarza.

Z każdym dniem niemal rosła jego sława. I słusznie. W książkach swoich wskrzeszał cudowne myty chińskie, zapasy ludzi i nadludzi z duchami w zamierzchłej staczane przeszłości. Roilo się w tych poematach od zębatach złocistych smoków, które ongiś żyły na ziemi, olbrzymich rycerzy wielkoludów, szlachetnych i silnych jak bogi, aż moc dawna szła od tych wizyj wspaniałych na kraj.

Szły jednak i lata.

Tsien-ki, sławny, bogaty, wielki, pamiętał jednak o słowach bożka Fiu-Tsiu i przypominał je sobie coraz częściej.

Zbliżał się bowiem czas, kiedy boski opiekun miał mu ów pendzel pożyczony odebrać. Poetę ogarniał lęk śmiertelny. Co będzie potem? Czy zdoła przeżyć sławę swoją? Zgryźliwy bożek nie cofnie słów raz wyrzeczonych i zjawi się niechybnie. A wtedy?

I Tsien-ki chwycił cudotwórcze narzędzie, któremu cały blask swego życia zawdzięczał — i pisał, pisał bez wytchnienia. Tworzył dniami i nocami,

a cudowne poematy, jak barwne hafty z pod igły hafciarki, wykwiwały pod nieznużoną ręką poety.

Aż dopełniła się pora i Fiu-Tsiu przyszedł po swój pendzel.

„Wodospadzie łaski...“ — zaczął struchlały pisarz.

Ale bożek przerwał bez ceremonii: „Dawaj-no pendzel, nie ty jeden na świecie...“

„Wulkanie światła, liłości! Mam nowy poemat w głowie. Choć rok jeszcze jeden natchnienia, nim zapadnę w nicość, z której mnie łaska twoja do była! Wejrzyj na kokon stęchły...“

„Głupiś!“ — odparł Wulkan światła, a pogardliwy uśmiech rozciągnął jego zmarszczone oblicze. „Więc ty myślisz, trutniu, że zdoła już kto dostrzedz różnicy? Spraw sobie nowy kwacz, baj śmiało dalej, a nos noś wysoko! Oto moja rada!...“ I Fiu-Tsiu wraz z pendzlem ulotnił się jak para.

Tsien-ki został sam w pracowni. Z ciemnych słów bożka wyrozumieć nie mógł niczego. Spamiętał jednak radę ostatnią i tej postanowił trzymać się ślepo.

Nowo kupiony pendzel na pozór niczem nie różnił się od tamtego i poeta począł pisać.

O nędzo, jakże mu szło! Myśli wlokły się ociężałe, niedołężne, jak ptaki, pozbawione skrzydeł, słowa dobierać musiał z trudnością, niby paciorki rozprysłe — żywie w poezji jego skrzepło, stężało, zbladły jaskrawe obrazy przeszłości, spęzło słońce, którem je umiał oświecać. Zamiast olbrzymów zjawiały się manekiny sztywne, śmieszne, smoki, podobne dziecięcym zabawkom, nie wywoływały grozy żadnej.

Tsien-Ki czuł to — i widział przed sobą śmierć. Z bijącym sercem, gorzki, zalekły, puścił w świat nędzną swoją ramotę.

A wtedy stała się rzecz dziwna.

Jak rzeka wezbrana, występująca z brzegów koryta, tak wezbrał zapal dla uwielbionego twórcy, tak wzrosło uniesienie wdzięcznością przejętych tłumów... Jednogłośnie uznano w kraju, że natchnienie poety nigdy jeszcze nie dosięgło takich wyżyn, a nieśmiertelna jego sztuka takiej doskonałości.

Tsien-Ki oddychał...

Zasypano kwiatami dom, w którym mieszkał, kopiowano złotą farbą poemat jego najnowszy, zakupiono dla muzeum w stolicy pamiątkowe parawany, służące ongiś za schronienie młodocianemu poecie, cesarz wydał ukaz, aby zasiadający do rządowych egzaminów umieli na pamięć ostatni jego, z dwudziestu czterech pieśni złożony poemat, wreszcie cesarzowa zapragnęła posiadać koniec jego warkocza.

Niebawem ku czei Tsien-Kiego stanęła wspólna pagoda, przepięknym parkiem otoczona, w której dzień i noc palono przed bożkiem Sławy wonne, złote stoczki.

A w parku, przy pagodzie, wytrysło źródło cudowne, uznane przez lud jako źródło Nieśmiertelności. Wrogowie — których nigdy nie brak wybrańcom losu — utrzymywali wprawdzie, że wody cudownego źródła posiadają skutki wyłącznie doczesne — nikt jednak nie zważał na nich i Tsien-Ki teraz dopiero dosięgał szczytu swojej sławy.

Bajał więc — i bajał, kupował nowe pendzle a nos nosił wysoko.

Fiu-Tsiu znał swoich! Mądry, stary bożek!

Z polskiego na chińskie przełożył

M. Korwin.

Tutki egipskie
(Marka światowa)

„NIL“

nie zawierają gliceryny, nie gasną w paleniu i są zupełnie nieszkodliwe. Wszędzie do nabycia! Kupcom rabat. Łaskawe zlecenia skutecznie odwrotną pocztą: Fabryka Tutek „NIL“, Lwów ul. Ścieżkowa 12.

zamieszkiwała moja matka. Gdy wyjechałem do Tours, matka moja mieszkała jeszcze tymczasowo w naszym hotelu. A teraz właśnie wskutek kontrastu z dawnym mieszkaniem, po raz pierwszy w tych czterech ciasnych izdebkach doznałem wrażenia, że jesteście zrujnowani. Kilka mebli, ocalonych przez moją matkę, stanowiło przez swą wytworność okropny kontrast z ubóstwem mieszkania. Sufit w salonie był tak niski, że jej portret wielkości naturalnej i portret mego ojca, które zdobiły niegdyś nasz wielki salon, teraz prawie dotykały swemi ramami dywanu. Nie było już lokai, którzyby nas przyjmowali, tylko zwykła służąca do wszystkiego, klęcząc przed kominkiem, zapalała oszczędny ogień kokosowy. Jednym rzutem oka spostrzegłem te szczegóły i zrozumiałem je!... Serce moje ścisnęło się, a potem jeszcze boleśniejszego doznałem uczucia, gdy, zapytałem o Lucyę, a siostra odpowiedziała mi z gorczyzą, której u niej dotąd nie znałem. — Teraz zaledwie czasem się z nią widuję, nie jesteśmy już dla niej dość wielkim światem. To jest dziewczyna bez serca.

„Bez serca... Za mało wielki świat? Chcesz na to dowodu, że pomimo mych czternastu lat, byłem naprawdę zakochany ze wszystkimi temi głupimi nadziejami, które walczą przeciw rzeczywistości? To, o czem mi powiedziała moja siostra, aż nadto dobrze zgadzało się z milczeniem Lucyi. Mogłem się domyślić, a przynajmniej przeczuć, że zakończył się już ten mały romans dzieciun, mój pierwszy i na prawdę ostatni. Od tego czasu nie miałem już ochoty grać roli Herkulesa u stóp Omphalii, jak to wy powiadacie... Ale nie! Nie mogłem się tak prędko z tą myślą pogodzić i nazajutrz udałem się na ulicę Chaptal do domu Lucyi tak pięknego, jak był niegdyś nasz. Przychodzę, dzwonię, drzwi w sieni otwierają się, spostrzegam mnóstwo zarzutek, słyszę muzykę.

Nienamyslając się, wchodzę do salonu, który mi otwiera służący i znajduję się wśród balu kostiumowanego, gdzie tańczy walec, polki i kadryle z pięćdziesięciorgo dzieci tak wesółych, jak te, któreśmy przed chwilą widzieli. Materye błyszczą, słychać wybuchy śmiechu, małe nóżki obracają się, rozbrzmiewają dźwięki fortepianu, a ja jestem tam tak oszołomiony, jak ptak nocny, wrzucony nagle do klatki ptaków dziennych, w tem słyszę, jak matka Lucyi przemawia do mnie z prawdziwą dobrocią, którą się zawsze odznaczała — wierz teraz po tem wszystkim twoim głupstwem o dziedziczności.

— Jakiś nadszedł w dobrą porę! Będziesz tańczył i zostaniesz na podwieczorku... Lucyo! — i zawołała swą córkę, która przebrana za pasterkę, przypominam to sobie tak dobrze, jak mą pierwszą bitwę, tańczyła z małym toreadorem, przepasanym szarfą, na której był byk wyhaftowany.

Lucya się zbliża, spostrzega mnie. Wiem, co to ból, już dość przeszedłem w mem życiu i noszę tego ślady — tu wskazał małym palcem na bliznę, rysującą się na twarzy — ale ukłon tej, którą miałem zwyczaj nazywać moją żonką, spojrzenie tych oczu niebieskich, sposób podania mi tylko końca palców i cofnięcie zaraz ręki, by ją podać swemu dancierowi, było to coś tak nieprzewidzianego, tak przeciwnego mym wszystkim marzeniom, tak pożądanego, że stałem na miejscu jak przykuty, podczas gdy pani domu, przypuszczając, że powierzyła mi w przyjacielskie ręce, opiekowała się tymczasem innymi zaproszonymi. Pomiędzy temi twarzami rozpoznałem wielu dawnych kolegów, z których kilku poznało mnie i powitało z tą obojętnością dzieci, uniesionych zabawą.

Co mnie to zresztą obchodziło? Dotknięty byłem przyjęciem Lucyi i oszalała z powodu niepełności, chciałem jednak jeszcze raz spróbować do niej przemówić. Ponieważ tańczyła ona ciągle po jednej stronie, prześliznąłem się więc tam, lecz nie bez potrącenia mnóstwa krzeseł i nadeptania wielu osobom na nogi.

„Nakoniec dostałem się do framugi okna, ukryty za dwoma panami, którzy stali przedemną tak jak ty i ja w tej chwili, oddaleni na długość ręki Lucyi, która rozmawiała, wachlując się.

Słuchałem.

Mówi ona z toreadorem to o tem, to o owem. Ah! jakbym go był chciał mieć w tej chwili na podwórzu mego liceum i w mych pięściach. Pokróćce oto co zupełnie dokładnie usłyszałem.

— Kto jest ten mały, brzydki uczeń, z którym niedawno matka pani rozmawiała?

Spostrzegłem rumieniec na policzkach Lucyi. Zaczzerwieniła się ona z mego powodu i rzekła żartem:

— Zdaje mi się, że jest to mały Garnier.

— Co za niezgrabiarz — powiada toreador; a Lucya zaczyna się śmiać i powtarza: — Tak, co za niezgrabiarz!

W tej właśnie chwili panowie oddalają się, a ja spostrzegam swą postać w lustrze, które znajduje się naprzeciw mnie, z drugiej strony pokoju i widzę swą głowę ostrzyżoną, z uszami odstającymi, bródę zadartą kolturzykiem z czarnej satyny, któryśmy po wojskowemu nosili, mój korpus ściśnięty w mundurze i tę chwacką minę, która ma w sobie coś

z dziecka armii i żrebaka na bardzo wysokich nogach, fanfaronu i tumana. Znajduję, że jestem tak brzydki, iż moja złość do dawnej przyjaciółki, zatapia się w uczuciu wstydu. Gdybym tam został, czuję, że płakałbym i krzychał. Uciekam więc, potrącając na nowo krzesła i ludzi, z twarzą czerwoną, jak wypustki mego munduru i gdy znalazłem się na ulicy, zacząłem ryczeć, jak zwierzę. Nie mógłbym dokładnie opisać, czy to, co czułem, pochodziło z oburzenia, zazdrości, ze zranionej miłości własnej, czy też po prostu z miłości zdradzonej.

W każdym razie, uspokoiwszy się, podążyłem do skromnego mieszkania, gdzie mogłem znaleźć przynajmniej osoby kochające mnie, gdy nagle zostałem zatrzymany na brzegu trotuaru przez tłum, który patrzył na deflujący szwadron ułanów, powracający niezawodnie z wycieczki służbowej. Udało mi się szczęśliwie, że zostałem pchnięty ku ławce, na którą wyskoczyłem i skąd mogłem widzieć tych wspaniałych deflujących ułanów, przypominasz ich pan sobie. Spoglądałem na ich czaka z piórem czerwonym, na lance z chorągiewkami, na głowy i grzbiety ich koni.

Jacy oni są piękni! mówi obok mnie z uniesieniem jakaś mała wiejska dziewczynka. Jakie to jednak dziwne. Usłyszawszy ten okrzyk podziwu z ust małej dziewczynki z ulicy, prawie bezpośrednio po wypowiedzeniu pogardliwego zdania na mój widok, przez bogatą panią, w jednej chwili powziąłem zamiar przywdziania munduru, by i o mnie mówiono: „Jaki on jest piękny!“ Czyż potrzebuję ci mówić, że łączyłem z tem postanowieniem, najśmielszą nadzieję odzyskania serca Lucyi? Nadzieja ta znikła bardzo prędko, ale ziarno, które padło w me serce tego popołudnia grudniowego, zeszło, a o żniwie już wiesz... Czyż zrozumiałeś teraz czemu z takim zajęciem patrzyłem przez chwilę na kokietującą małą Nadię i dlaczego mówiłem: „Niema dzieciństwa“.

Znaleźliśmy się właśnie przed jego drzwiami. Opuściłem go z głową nabitą tą jedyną historią sentymentalną, jaką kiedykolwiek od niego słyszałem. Przechodząc już zupełnie pod wieczór przez pola Elizejskie, przypomniałem sobie, co mówił Merimée o sobie samym, że pierwszy zaród nieufności i sceptycyzmu rzuciła mu w serce matka drwinami, które podśmuchała pod drzwiami a myśląc teraz o tym rodzaju pyłku uczucia, który unosi się wokół dusz dziecięcych i o tych tysiącach ziarenek niewidzialnych, które mogą zejść na dobre lub złe — jak to powiedział generał, pomyślałem, że jest to rzeczą bardzo ważną mieć synów lub córki i że wiele osób bierze tę rzecz tak doniosłą zbyt lekko.

Kronika miejscowa.

Lwów, 15 lutego.

Jutro:

— 16 lutego. Niedziela, Joanny p. — Sym. i Anny.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 13, zachód o godz. 5 minut 16.

Pojutrze:

— 17 lutego. Poniedziałek, Konstancyi p. — Izidora.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 12, zachód o godz. 4 minut 18.

Drugi koncert dla młodzieży odbędzie się staraniem Kola im. T. T. Jeża Towarzystwa „Szkoły ludowej“ we Lwowie w niedzielę dnia 2 marca w porze popołudniowej.

Uroczyste zakończenie wykładów prof.

J. Rychtera. Wczoraj odbył się na politechnice ostatni wykład profesora budownictwa wodnego J. Rychtera, inżyniera cenionego dla swych licznych prac, nie tylko u nas, ale w całej Europie. To też ustąpienie prof. Rychtera jest dla politechniki stratą ciężką, odczuta szczególnie przez słuchaczy inżynierii, dla których uwagi profesora podczas wykładu, lub w sali rysunkowej były wprost nieocenionymi wskazówkami w oryentowaniu się w szerokim zakresie studyów. W ostatnim wykładzie, kończącym szereg wykładów o żegludze śródlądowej, omawiał prof. R. projektowane kanały austriackie a w szczególności galicyjskie, wykazując znaczenie ich dla podniesienia ekonomicznego stanu kraju, — udowadniając cyfrowo ważność trasy w kierunku Brodów i kolosalne zyski, jakie płynąć będą choćby z samego przewozu, podnosząc zarazem najważniejsze momenty przeciwi i za.

Po tym z wielu względów ciekawym wykładzie nastąpiło serdeczne pożegnanie się profesora z słuchaczami. Imieniem słuchaczy V. roku inżynierii, jako ostatnich pozostających pod kierownictwem prof. Rychtera, przemówił słuch. B. Chmielewski, podnosząc jego długoletnią usilną, cichą a wydatną pracę, która pochłonięła większość jego sił, a żegnając go, wyraził ogólne życzenie, by jak najdłużej pracował na niwie nauki, dla dobra naszej Ojczyzny, — zaś dziełami swemi utrwalił i rozszerzył sławę polskiego uczoności. Rozrzewniony do łez profesor, dziękował słuchaczom, za tyle dobrych chęci i woli w spełnieniu jego rad.

„Żałuję“ mówił, że nie mogę z wami dokończyć rozpoczętej pracy, ale wierzę mi, że czynię to z konieczności — dla celów innych. A nie myślcie, aby nim była karyera, której nie pragnę, jest nim tylko dalsza praca, której owocem będzie dalszy ciąg rozpoczętego dzieła o „Robotach Wodnych“, tak przychylnie i zachęcająco przez fachowców przyjętego. To też dzie-

kuje wam, kochani, żeście zrozumieli me dążenia, życząc Wam, abyście jako młodzi, pełni zapału pionierzy sztuki inżynierskiej ukochali tak wasz piękny zawód, jak ja go ukochałem, a da on wam możność ciągłej pracy nad tem, co nam najbardziej ciąży na sercu — nad dobrobytem kraju“.

Profesorowi wręczono przy tej sposobności wśród oklasków wspaniały album z fotografiami 60 słuchaczy V. r. na tle gustownych winiet akwarelowych.

Z Towarzystwa im. Kopernika. XXXI.

walne zgromadzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika we Lwowie odbędzie się w środę 19 lutego o godzinie 6 po południu w sali Instytutu fizycznego (ul. Długosza 8). Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. 2. Sprawozdanie z czynności za r. 1901. 3. Sprawozdanie z czynności Oddziału krakowskiego. 4. Sprawozdanie kasowe. 5. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 6. Odczyt dr. Eugeniusza Romera: „O celach i zadaniach wypraw antarktycznych“. 7. Wybór przewodniczącego na r. 1902. 8. Wybór 4 członków zarządu w miejsce ustępujących. 9. Wnioski członków.

Na kurs języka łacińskiego

urządzony staraniem zarządu tutejszego uniwersytetu powszechnego, a odbywający się pod kierunkiem docenta uniwersytetu dr. St. Witkowskiego, zapisało się około 150 uczestników, mężczyzn i kobiet. Było to liczba zupełnie nieoczekiwana. Większość uczestników kursu stanowią nauczyciele i nauczycielki szkół wydzielonych i pospolitych, nadzwyczajne słuchaczki uniwersytetu i uczniowie szkół realnych, obok nich nie brak i przedstawicieli zawodów pracujących.

Aresztowanie anarchisty.

Policya przeprowadziła onegdaj rewizję u niejakiego Gawrona, zarobnika z zawodu, szukając za piśmami i drukami anarchistycznymi. Policya znalazła kilkanaście egzemplarzy broszury, p. t.: „Obłudny socjalizm“. W broszurze tej autor zwalcza socjalizm, polecając jako środek walki sztylety i bomby. Gawrona odstawiono do sądu karnego za propagandę anarchistyczną.

Z wystawy obrazów.

Od wczoraj wystawilo Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych interesujący obraz sławnego malarza, sztycharza i karykaturzysty angielskiego, Williama Hogartha (1697-1764). Obraz ten jest własnością p. Skarbka Borowskiego w Hurku pod Przemysłem.

Dzień cywilizowany.

Do jakiej arogancji doszło kilku znanych na bruku lwowskim donuznanów, niech poświadczy fakt następujący. Oto wczoraj w samo południe przechodziła ulicą Karola Ludwika żona jednego z tutejszych architektów pani P. Na wprost cukierni Bienieckiego, natrafiła na kilku z tych podochoczących paniczów, z których jeden był w mundurze wojskowym. Szli tak zwartym szeregiem, że pani P. nie mogła nawet ustąpić im z drogi. To też jeden z tej wesołej kompanii zwałił się formalnie tak obcesowo na panią P., że zupełnie ją przegiął i szczęśliwym tylko trafem nie upadła. Nie dość tego. Zamiast przeprosić, jak tego wymagała prosta grzeczność, lub jaki taki stopień wychowania, wesółą ta szajka cynicznym rykiem śmiechu przyjęła bohaterski czyn swego kolegi. Od przestרחu i silnego uderzenia pani P. ledwie mogła zdążyć do pobliskiego sklepu, aby tam po chwili dopiero uspokoić się. Dodać należy, że pani P. była ciężko chora, wskutek czego silnie jest zdenerwowana mogła więc wypadek taki powtórnie rozchorowaniem się przypłacić.

Zapytujemy nasze organy bezpieczeństwa, czy nie posiadają sposobów, aby wybryki takich paniczów poskromić i zapewnić naszym żonom i córkom spokojny i bezpieczny przechód przez ulicę?

Wybory do Rady miejskiej.

Na zgromadzeniu wyborców ze sfer kupców, przemysłowców i rękodzielników ukonstytuował się we Lwowie komitet przedwyborczy do Rady miejskiej pod nazwą „Komitet miejski kupców, przemysłowców i rękodzielników“, wybierając przewodniczącym p. Leonarda Soleckiego, zastępcą p. Ludwika Matiaszku, sekretarzem p. Jakóba Szapirę, zastępcą p. Władysława Karabana, skarbnikiem p. Grzegorza Romańskiego, zastępcą p. Józefa Niewiadomskiego.

Krajowy Związek przemysłowy

podaje za naszym pośrednictwem do wiadomości, że jako krajowa agencja handlowa Wydziału krajowego udziela bezinteresownie wszelkich informacyj, dotyczących przemysłu i handlu krajowego, a w szczególności wytwórstwa domowego. Biuro dyrektora we Lwowie Choryczyzna 17.

Ponowna rozprawa przeciwko Regerowi.

Olearczykowi i Rychlickiemu, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, rozpoczęcie się we wtorek przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczyć będzie rada Philip. Obrony podjęli się adwokaci dr. Reiter, dr. Dwernicki i dr. Zipper.

Z Czytelnicy katolickiej.

Drugi z rzędu odczyt p. t.: „Prądy polityczne a Kościół“ — wygłosi członek stronnictwa katolicko-narodowego, ks. dr. A. Pechnik.

„Czarna ręka“.

Informują nas, że wiadomość, jakoby rodzina zmarłego nauczyciela ś. p. Mrzygłoda otrzymała jakiś tajemniczy list, wystosowany do nieboszczyka, a zawierający pytanie: Kiedy sobie narzeczcie już życie odbierze? — jest bajką. Podobnego listu rodzina nie otrzymała.

Hotel Belle-Vue. Teatrzyk „Humor“

Dyrektor Sobossy. — Codziennie zmieniony program.

Operetki, Farsy, Krotowile, Monologi. Solo występy tylko znakomitych artystów i artystek.

Sala dobrze ogrzana i wentylowana. — Wyborna kuchnia i trunki najlepszej jakości.

Raut na dochód kolejowej kolonii wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w sobotę 1 marca b. r. W części koncertowej tego rautu przyjęli współudział następujący wybitni artyści sceny lwowskiej: Panie: Irena Bohuss (która do tego czasu wróci z Warszawy) Karolina Kliszewska i Irena Soliska, oraz pp.: Chmielewski, Elszyk, Feldman i Ludwig. Artystyczne kierownictwo objął p. St. Meliński. Zaproszenia na ten raut komitet właśnie rozstał. Osoby, które dotąd zaproszenia nie otrzymały, a pragną być na raucie, zechcą zgłosić się w biurze komitetu w gmachu dyrekcji kolejowej przy ul. Krasiekich 5 l. p. nr. drzwi 128.

Jedwabną makatę tkaną złotem, skradziono 13 b. m. ze ściany na „Nieustającej wystawie wyrobów krajowych“ przy pl. Halickim pod l. 10. Makata wyrobu buczackiego, jest wartości 120 kor.

Wczoraj aresztowano Jana Grzędziela, który, ekwipując się w drogę, wysprzedał w ul. Szeptyckich wszystkie meble i rzeczy Antoniny Bruchalskiej. Uciekł on do Stanisławowa, wczoraj jednak powrócił, by zabrać resztę naczynia i niesprzedanych rzeczy, schowanych w piwnicy domu pod l. 17 A. w ul. Szeptyckich, wpadł jednak zaraz w ręce policyi.

Ciekawe odkrycie zrobił wczoraj piekarz wojskowy Jan Bojko i doniósł o niem policyi. Dowiedział się, że w domu p. Karoliny Schirl, u której mieszkała studenci, znajduje się całe ubranie wojskowe wraz z bagnetem, a studenci mają naboje wojskowe. Agent policyi udał się do p. Schirl, zamieszkałej w ul. Pańskiej pod l. 9 i odebrał w istocie studentom ostre ładunki wojskowe, których dostarczył im mial agent handlowy Stefan Pietrzycki, nieobecny już we Lwowie. Co do munduru wojskowego to przyznała p. S., że otrzymała go od kogoś w podarunku, lecz jej ze strychu wszystko skradziono. Śledztwem dalszem w tej sprawie zajmuje się pilnie policya.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr — 0° R.

Kronika policyjna. W ulicy Objazdowej pod l. 6. aresztowano notorycznego złodzieja Marcina Pietruszczaka, za kradzież drobiu, którą popełnił tam już drugi raz. — W ulicy Golebkiej pod l. 3 A. skradziono z mieszkania p. Tarasa Bodnara, pomocnika kanalowego, zimowe palto, marynarkę i zegarek. — W oddziale wkładowym galic Kasy oszczędności, skradziono wczoraj w ścisłu p. M. Schallowi laskę z srebrną rączką i monogramem M. S. — Agent policyi Bronczyk wyszedł i aresztował poszukiwanego przez sąd karny Pawła Wojciechowskiego. — W gmachu prob. cerkwi św. Piotra i Pawła po raz drugi dobrał się jakiś amator żelazniwa do mieszkania diaka Grzegorza Pawłusa i zabrał mu blat żelazny z kuchni. Zaledwie Pawłus kupił nowy, dobrał się złodziej wczoraj ponownie zabrał nowy blat, siekiere, żelazko i liczne inne naczynia kuchenne. — W ulicy Kościuszki pod l. 5. skradziono z ganku pierwszego piętra dywan pluszowy przepłany złotem na szkodę p. Henryka Franta. — W ulicy Krzyżowej pod l. 14. skradziono p. Alfredowi Hillbrichtowi z podwórza orla młodego, którego cenę na 60 kor. W szynkowni przy ulicy Zimorowicza wyprawiła wczoraj zarobnicą z Gródka, Marya Seniuta wielką awanturę. Przyszła w stan nie już mocno podochoconym, więc szynkarz Izrael Feld odmówił jej podania wódki, za co mszając się, powybiła mu szyby. — W ulicy Sykstuskiej pod l. 19. skradziono p. dr. Bernardowi Natansohnowi z ganku wywieszoną pościel. — Wozniaka z „Folwarku“ p. Zinkiewicza, za rogatką Janowską, nazwiskiem Antoni Rusocki, pędził tak szybko wczoraj ulicą Krakowską, zawadził o stragan z owocami przekupnia Eisiga Bilbela i przewrócił go. Wszystkie owoce i pieczywo wysypało się naturalnie w błoto i zostało w większej części rozchwycone przez przechodniów. — W ulicy Szeptyckich pod l. 15. A. otworzono wczoraj w południe mieszkanie nauczyciela ludowego, p. Maur. Diamanta i zabrano mu kilka ciemnych ubrań i prześcieradeł z łózka.

Znaleziono. W ulicy Słowackiego znalazł komisarz namiestnictwa, p. Józef Olszewski etui, zawierające kalendarzyk, kartę wstępu na lód itd. — W Ryńku znalazł Marcin Mysz zarobnik dzienny pugilares z kwotą 1 kor. 72 h. Pugilares odebrał mu agent policyi i złożył w policyi.

Kronika krajowa.

Sprawa opróżnienia Wawelu przez wojsko jest przedmiotem usilnych zabiegów marszałka krajowego, a doznaje wydatnej i energicznej pomocy ze strony krakowskiego komendanta korpusu Alboriego. Opróżnienie Wawelu uczyniło ministerstwo wojny zależnym od nabycia przez miasto gruntów pofortyfikacyjnych. Rozwikłanie tej sprawy jest przeto warunkiem doprowadzenia do skutku dzieła, na które czekają wszyscy z takim upragnieniem. Usiłowania te uwieńczone zostaną niebawem pomyślnym skutkiem, a wówczas osiągnięty będzie nie tylko ten cel, który całej tej myśli przyswiecał, nie tylko uratowaną zostanie od zniszczenia jedna z najdroższych i najwspanialszych pamiątek narodowych, ale oprócz tego budowa nowych koszar dostarczy rękodzielnikom naszym tak potrzebnego w obecnym czasie zarobku.

W Muzeum narodowym w Krakowie otwarty został gabinet rysunków i rycin. W sali, zwanej Langerówką, wystawiono cały dotąd w tekach znajdujący się i publiczności prawie zupełnie nieznaną zbiór rysunków, akwarel i pastelów polskich malarzy od XVII. wieku począwszy aż do naszych czasów. Wybitne miejsca zajmują rysunki Norblina, Orłowskiego, Sokolowskiego, Michałowskiego, Grottingera, Kotsisa, Matejki i Jacka Malczewskiego. Z rycin wystawiono kolekcję portretów królów polskich i znakomitych mężów, uzupełniono ją litografiami, a nadto dołączono część akwafort Płonkiego. Wystawa rycin zmieniać się będzie co miesiąc. Rysunki wystawione umieszczono podobnie, jak to ma miejsce w Louvrze, w tak zw. wiatrakach, wykonanych w pracowni Andrzeja Sydora w Krakowie, a ryciny w gablotkach wzorowanych na

gablotkach muzeum w Ermitażu w Petersburgu, a wykonanych w tej samej pracowni stolarskiej. Inne działy, dział epoki odrodzenia, baroka, w. XVIII. i XIX. etnograficzny, zabytków przedhistorycznych i pamiątek historycznych urządzać się będzie, o ile Muzeum będzie miało fundusze. Mogłoby to nastąpić w najlepszym razie jeszcze w czerwcu. Niebawem rozpocznie się druk katalogów. Do druku przygotowuje się katalog rysunków i miniatur.

Nowe pokłady węgla odkryto we wsi Będziemyś obok Sędziszowa. Rozpoczęto już roboty wstępne, a p. Zardecki z Łańcuta stoi podobno na czele spółki. Donoszą również, że w Izdebkach, w pow. brzozowskim, natrafiono na ślady pokładów węgla kamiennego.

Emigracja czasowa z środkowych i zachodnich powiatów Galicji, za zarobkiem po za granicę kraju, zapowiada się w tym roku nie mniej liczenie, jak poprzednich lat, tylko w innym kierunku. Znacznie mniej jest żądanych paszportów do robót rolnych w granicach Rzeszy niemieckiej, a natomiast do Stanów Zjednoczonych jadą rzesze robotników i robotnic. Z Korczyny w pow. krośnieńskim wyjechało tam tej zimy około 100 samych dziewcząt. Tak samo z innych gmin dzienne zarobnice i służące jadą gromadnie do Ameryki. Pieniądzy na drogę dostarczają najuboższym chętnie lichwiarze wiejscy, za poręczeniem znajomych, o których nie trudno, gdyż emigranci amerykańscy mają sławę dobrych płatników. Bardzo dużo dziewcząt jedzie na koszt znajomych robotników, którzy pierwsi wyjechali i zapraszają je na ślub do Ameryki. Innym daje pieniądze rodzina albo jako spłatę spadkową, albo tytułem „kosztów wesela“, któreby im w kraju sprawić musieli.

Liceum dla kobiet w Krakowie. Notatka nasza pod tytułem powyższym, omawiająca projekt otwarcia liceum w Krakowie, zawiera szczegół błędny, mianowicie było tam powiedziane, że „świadeństwo dojrzałości z liceum daje te same prawa, co świadeństwo dojrzałości ze szkół średnich, a więc prawo uczęszczania na uniwersytet“. Otóż w istocie tak nie jest. Uczennica, kończąca liceum, ma prawo zapisania się na niektóre wykłady w uniwersytecie na wydziale filozoficznym, ale tylko jako nadzwyczajna słuchaczka. Prawa zwyczajnej słuchaczki i prawa otrzymania dyplomu uniwersyteckiego, oraz słuchania np. medycyny, liceum absolutnie nie daje, i te prawa daje jedynie matura gimnazjalna. Wreszcie nie daje liceum nawet dostatecznego przygotowania ku temu. Matura licealna może być, jeżeli już o przyrównanie chodzi, przyrównana prędzej do matury seminaryjnej, bo tak samo, jak tamta, daje prawo uczęszczania w charakterze nadzwyczajnej słuchaczki, oraz po wykazaniu się co do uczęszczania na 6 semestrów uniwersyteckich daje prawo przystąpienia do egzaminu kwalifikacyjnego na nauczycielki w liceach żeńskich. Jak widzimy tedy, prawa te są od praw, które dziś dają gimnazyja, znacznie mniej rozległe.

W Zakopanem w Czytelnicy miejscowej, wygłosi w niedzielę (16 b. m.) p. Kazimierz Kalinowski z Warszawy swoją fantazję sceniczną p. t. „Nadszedł czas“ — którą w tych dniach z wielkiem powodzeniem odczytał publicznie w Krakowie.

Kuty, 11 lutego. Ś. p. Józef Sas Soroczyński, długotetni burmistrz, obywatel honorowy miasta Kut i marszałek Rady powiatowej w Kosowie, przeniósł się do wieczności, dożywszy 83 lat. W r. 1863, kiedy ogłoszono trąbił bojowej wzywał do walki za świętą sprawę, ś. p. Soroczyński nie wahał się poświęcić syna swego jedynaka, który też w tym boju przeszedł kulą poślę. Zmarły był przez długie lata zarządcą dóbr państwowych, na tem stanowisku doczekał się emerytury a w końcu ozdobiony został złotym krzyżem zasługi. Do ostatniej chwili żywo zajmował się sprawami publicznymi, z godnością i poświęceniem się sprawował powierzone sobie urzędy to też w obrzędzie pogrzebowym, który odbył się w Kutach dnia 7 b. m. oprócz rodziny, wzięli udział przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych w osobie starostów: radcy Sabata i Zahrajnika, zastępcy marszałka powiatowego p. Bursy, zastępcy burmistrza p. Jekla, Rada gminy w komplecie, straż ogniowa i liczny tłum ludu. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. kanonik Smagowicz, który wygłosił nad grobem wzruszającą mowę, podnosząc zasługi zmarłego. Z duchowieństwa wzięli udział także ks. prałat Moszoro, ks. kanonik Lisiewicz i inni. Nad grobem odśpiewało Kółko śpiewaków miejscowych pieśń żałobną. Cześć pamięci zasłużonego męża-patrioty!

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z Administracyją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.

W naszej administracyji złożył p. Emil Świerczewski ze Schodnicy zebrane po zabawie 9 koron na szkołę ludową w Białej.

Przeciw zaziębieniom organów oddechowych jakoteż przeciw kaszłom, chrypce z zalegnięciem okazały się najlepszymi od lat wielu wypróbowane środki domowe, specjalność Apteki St. Georg, Wiedeń V. Wimmerg 33. a szczególnie herbata przeciw kaszłowi i katarom i należą do tego proszek przeciw katarom.

Zmarli:
W Krakowie, Justyna z hrabiów Lanckorońskich baronowa Niemyska, lat 83.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Rok IV. Kurs zimowy wykładów popularnych. Sobota dnia 15 lutego, Marya Markowska: „Epoka walk o wolność w Polsce: Ostatnie powstanie“.

Niedziela dnia 16 lutego, archit. Kazimierz Mokłowski: „Sztuka w Polsce: Znaczenie sztuki w kulturze“.

Wykłady odbywają się codziennie w własnej sali wykładowej (pasaż Mikolascha) w dni powszednie od godz. pół do 8 do pół do 9, w niedziele i dni świąteczne od 5 do 6 wieczorem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę 16 b. m. w szkole (ul. Kamienna 2), o godzinie 4:30 prof. uniwersytetu dr. Br. Dembiński: „Wielki Sejm i upadek Rzeczypospolitej 1788—1793“. W sali XIV. uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 3), o godz. 6 prof. dr. J. Nussbaum: „Ewolucya układu nerwowego“.

W poniedziałek 17 b. m. w Zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7:30 dr. E. Romer: „Stolica Europy“.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W sobotę 15 b. m. po raz piąty: „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach; słowa i muzyka R. Wagnera.

W niedzielę 16 b. m. o godzinie 3½ popołudniu: „Jas i Malgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka.

W niedzielę wieczorem: „Halka“, opera w 4 aktach Stan. Moniuszki. Gościnny występ Eugenii Strassera.

W poniedziałek 17 b. m. (wznowienie): „Niobe“, krotkoczwila w 3 aktach Henryka Paultona. Gościnny występ Adeli Żelazowskiej.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:
W sobotę 15 b. m. po raz drugi: „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie“, wodevil w 6 obrazach Danielewskiego, muzyka Sonnenfelda.

W niedzielę 16 b. m. popołudniu: „Królowa przedmieścia“, wodevil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:
W niedzielę 16 b. m. o godzinie 3½ popołudniu: „Kominarze“, komedia w 4 aktach Fr. Dominika.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayermanna's'a, w przekładzie Jana Kasprowicza.

Twórca polonezów. P. Michał Jelski, obywatel ziemski z Litwy, ogłasza zajmujące wspomnienie o słynnym twórcy polonezów hetmanie Ogińskim, oparte na rodzinnej tradycji, gdyż p. Jelski jest blisko z rodziną Ogińskich spokrewniony. Oto kilka szczegółów z tego wspomnienia. Miłośnik i znawca niepospolity sztuk pięknych, Ogiński malował i grał na wielu instrumentach, szczególnie zaś był wybornym skrzypkiem. Znał muzykę gruntownie i komponował rozmaite utwory, między innymi pewną część powszechnie znanych polonezów, które wszystkie niesłusznie były przyznawane Michałowi Kleofasowi ks. Ogińskiemu. Hetman, obok muzyki, poświęcał się także literaturze: pisał poezję, satyrę i bajki, które wychodziły bądź w Słonimie, z założonej przez siebie drukarni, bądź też w Warszawie. Zamek swój w Słonimie uczynił punktem zbornym wszystkich słynnych artystów, literatów i w ogólności ludzi znakomitych. Tam miał własną orkiestrę, w której niemal codziennie sam grywał pierwsze skrzypce lub solowe utwory i koncerty z jej towarzyszeniem — wobec licznego grona miłośników muzyki. Intonację miał czystą, smyczek płynny i śpiewny. Solowe koncerty grywał zwykle z pamięci, a ulubiony jego repertuar, wiadomy mi z tradycyi, stanowiły utwory następujące: 2-gi koncert Rodego D-mol, z pięknym polonezem na końcu; 22, 24 i 28 koncerty Viottego, 2-gi koncert Kreutzera D-dur; wariacje G-dur Rodego; koncert Lamotego; koncert Hofmeistera. Grywał także z upodobaniem kwartety Haydna, Beethovena i Boceriniego. Posiadał dwoje skrzypiec drogocennych Stradivariusa; jedno z nich dostały się potem znakomitemu wirtuozowi, Lafontowi, który na nich po całej Europie dawał z powodzeniem koncerty. Hetman, jak mi ś. p. ojciec opowiadał, był w towarzystwie niezmiernie miły i ożywiony; z sympatyczną powierchownością łączył wyższe zalety umysłowe; z charakteru łagodny, czuły, stworzony był raczej na poetę, artystę, filantropa, niż na hetmana. Był też prawdziwym dobrodziejem sług swoich i poddanych.

Z obcych stron.

Klinika metafizyczna. W Berlinie sensacja dnia jest obecnie tak zwane „metafizyczne leczenie“ (Gesundbeten) czyli — eddyzm. Oto jego krótkie wyjaśnienie. Niejaka pani Eddy, opuszczona od lekarzy w ciężkiej chorobie, wyzdrowiała, jak opowiada, na skutek modlitwy. Wówczas skonstruowała cały system „wymodlenia zdrowia“ i pod nazwą: *Christian science*, czyli „metafizyczna metoda leczenia“ ogłosiła go w osobnej książce. W krótkim czasie pani Eddy zdobyła

Dziś i Czwartek
Sobota, Niedziela koncertować będzie muzyka wojskowa

w Pasażu Mikolascha
w Restauracyi Orłowskiego
przez 4 dni w tygodniu zawsze.

sobie całą rzeszę wiernych, którzy sławili coraz nowsze cuda *Christian science*. Głosi ona, że niema wogóle chorób, że choroby istnieją tylko w wyobraźni ludzi i że je można uleczyć siłą modlitwy, jeżeli chorzy mocni są w wierze i modlitwie. Leczą, szukających ulgi w cierpieniach stała się tak wielką, że mrs. Eddy sama nie mogła już podolać pracy, lecz przybrała sobie asystentów i asystentki, z ich pomocą założyła szkołę eddyzmu i zdobyła na tej drodze ogromny majątek.

W Berlinie wyznawcom *Christian science* oddał dyrektor jednego z realnych gimnazjów salę do rozporządzenia, a w kołach dworskich nowa metoda leczenia zyskała bardzo wielu gorących zwolenników. Głównie siostry Ida i Ulryka Schön na wielką skalę uprawiają „metafizyczną metodę leczenia. Siostry Ida i Ulryka urządziły przy ul. Flottwella pod l. 4. „metafizyczną klinikę“, do której nieustannie cisną się tłumy. Gdy sprawa ta stała się głośną, wszędybylscy dziennikarze pospieszyli na miejsce, ażeby czerpnąć zebrać wiadomości. Jeden z reporterów dotarł do kliniki, ale nie mógł zobaczyć się z panną Schön, która była właśnie zbyt zajęta, poprzestać więc musiał chwilowo na rozmowie z jej asystentką. Reporter zapytał, w jaki sposób odbywają się zabiegi lekarskie.

— Sposobem metafizycznym — odrzekła asystentka.

— Cóż to za metafizyczny sposób? — pyta reporter.

— Chory skupia się — odpowiada asystentka. — Z ducha bożego pada promień na chorego i uzdrawia go.

Na osobnych wykładach panna Schön dowodzi swoim słuchaczom i słuchaczkom, że ciało nasze jest nieczyste, że duch tylko winawia w nas choroby, że infekcja nie istnieje, a wszelkie lekarstwa są głupstwem. Salę kliniczną, w której chorzy leczą się metafizycznie, odwiedził również ów reporter i naliczył w niej 200 osób, wyłącznie z inteligencji.

Tyle reporterskich informacji.

Nie komentując ich, stwierdzamy tylko znamienity fakt, że prasa katolicka — także i polska (*Czas*) — wyraża się z drwinami nie już o samej „klinice metafizycznej“, która, być może, ma na celu naciąganie ludzi, ale o możliwości polepszenia zdrowia za pomocą modlitwy, co nazywa humbugiem itd. Dowodzi to, jak bardzo ci obrońcy religii chrześcijańskiej oddalili się od jej zasadniczej idei, która przecież tak wysoko stawia potęgę modlitwy i wyznawcom swoim nakazuje wierzyć w cuda uzdrowienia przez silną wiarę, przytaczane w ewangelii.

60.000 osób jest w Berlinie bez zarobku i bez środków do życia, a 43.000 zarabia mniej, niż potrzebuje, aby żyć!

Traktat rosyjsko-chiński?

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Paryż, 15 lutego. *Lanterne* donosi z Petersburga, że zawarty został sojusz między Rosją a Chinami. Ogłoszenie ma nastąpić już do 8 dni. Sojusz ten ma być odpowiedzią na traktat japońsko-angielski. Wiadomość ta jednak nie znajduje wiary.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się po kwadransie na 12-tą odczytaniem szeregu wniosków i interpelacji. Następnie poseł Mazzorano (Włoch) wystosował do prezydenta ministrów zapytanie w sprawie wczorajszych zajść w Tryeście. Podczas gdy prezydent ministrów wczoraj przedpołudniem dał mowy uspokajające zapewnienie, popołudniu przyszło do krwawych zajść. Mowca żąda zapewnienia, że podobne zajścia się nie powtórzą i domaga się, aby rząd zajął się losem wdów i sierót po ofiarach wczorajszych wypadków w Tryeście.

Zabiera głos dr. Koerber.

Wiedeń. W Izbie posłów dr. Körber odpowiadając na zapytanie p. Malfattiego, podał w krótkim przemówieniu przebieg krwawych zajść, jakich widownia był wczoraj Tryest.

Prezydent ministrów oświadczył, że wczoraj popołudniu przypuszczał, iż strejk będzie wkrótce zakończony, gdyż robotnicy zgodzili się na sąd rozjemczy. Mimo to, o godzinie 5 popołudniu tłum zaatakował wojsko i przyszło do krwawych zajść.

Na *Piazza Grande* 5 osób padło od strzałów żołnierzy, ponieważ robotnicy uzbrojeni w kamienie i kawałki żelaza atakowali wojsko, przyczem komenderujący porucznik ugodzony kamieniem w głowę i pierś — padł bez przytomności na ziemię. Wówczas, stosownie do instrukcji, komenderujący podoficer dał rozkaz strzelania.

Postępowanie wojska wobec prowokacji tłumy było — wedle słów prezydenta Körbera — zrozumiałe i usprawiedliwione.

Wiedeń. Onegdajsze przemówienie p. Gniewosza przy dyskusji nad kontyngentem rekrutów, należy jeszcze uzupełnić następującymi szczegółami: P. Gniewosz wystąpił także przeciw znanemu mowcy hr. Bülowa, w której ten powiedział, że każdemu z sojuszników wolno robić *eine Extratour*. Że Austria jest najwierniejszą sojuszniczką, tego historyja dowodzi.

Austria nigdy nie robiła ani nie myślała robić *extratourów*. Omawiając sprawę rozbrojenia, oświadcza p. Gniewosz, iż mimo, że był żołnierzem i brał udział w wyprawach wojennych, jest za rozbrojeniem. Sam jest członkiem międzyparlamentarnej konferencji pokojowej.

Jest za sądem rozjemczym; trudno jednak, aby sąd rozjemczy mógł coś zrobić, skoro wielkie mocarstwa wypowiadają wojnę małym państewkom, jak się to np. dzieje w połudn. Afryce.

Przechodząc do stosunków, panujących w X. korpusie — powiada mowca — iż zadziwia fakt, że podczas gdy z innych komend korpusnych nie dochodzą takie skargi i żale na złe traktowanie, to ciągle powtarzają się skargi na złe obchodzenie się z żołnierzami w X. korpusie.

Wobec tego przypuszczenie jest bliskie, że jest to wina jednej osoby, albo jej otoczenia. Byłoby to w interesie dobra publicznego, aby tego rodzaju nieporozumienia usunąć.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 15 lutego.

Sędziowie wrzesińscy.

Poznań. Sędziego Wuthke, jednego z członków trybunału, który wydał tak surowy wyrok w sprawie wrzesińskiej, przesiedlono do Świdnicy. Przewodniczący wspomnianego trybunału Kah, stara się o przeniesienia dokądś.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń. Komitet, złożony z 24 członków, wybrany na wczorajszej konferencji posłów w sprawie cukrowej, odbędzie w ciągu dnia dzisiejszego konferencję z austriackim reprezentantem na konferencji brukselskiej, bar. Jorkasch-Kochem. Czescy przemysłowcy cukrowi domagają się, ażeby przed 1 stycznia 1903 nie nastąpiła pod żadnym warunkiem żadna zmiana ani co do premii, ani co do cel.

Nowy namiestnik Górnej Austrii.

Wiedeń. Cesarz przeniósł na własną prośbę namiestnika górnej Austrii, Puthona, w stan stałego spoczynku, mianując go dożywotnym członkiem Izby panów. Namiestnikiem górnej Austrii zamianowany został prezydent senatu trybunału administracyjnego, hr. Bylandt Rheidt.

Konferencja pokojowa.

Wiedeń. Poseł Gniewosz miał dziś dłuższą konferencję z prezesem austriackiej komisji międzynarodowej parlamentarnej konferencji pokojowej. Uchwalono w następnym tygodniu odbyć posiedzenie i rozesłać cyrkularz posłom do Rady państwa i członkom Izby panów w sprawie zaprowadzenia sądów rozjemczych.

Rozpoczęły się już prace przygotowawcze dla międzynarodowej konferencji parlamentarnej, która się odbędzie 10 września b. r. w Wiedniu.

Rząd na przyjęcie tej międzynarodowej konferencji pokojowej wyznaczył kredyt w wysokości 20.000 koron.

Eskadra austr. na morzu Śródziemnem.

Wiedeń. Jak *Polit. Corr.* donosi, austro-węgierska eskadra, złożona z okrętów „Monarcha“, „Wiedeń“ i „Budapeszt“ przedsięwzięcie pod komendą kontradmirała Rippera w marcu podróż po morzu Śródziemnem. Podczas tej objazdki, która ma trwać blisko 2 miesiące, zawinie eskadra do następujących portów: Korfu, Tarent, Neapol, Spezia, Tulon, Barcelona, Aleksandrya, Algier i inne.

Pokasanie przez wściekłego psa 17 osób.

Kraków. Zaszedł tu przerażający wypadek. Pies wściekły pokasał 17 osób, przeważnie ze sfer robotniczych. Między pokasanymi znajduje się podobno także jeden z tutejszych młodych adwokatów. Wszyscy pokasani zgłosili się do zakładu dra Bujwida, gdzie otrzymują dwa razy dziennie iniekcje. Żadnemu, ponieważ zgłosili się dość wcześnie, nie grozi niebezpieczeństwo.

Niemiecka pomoc dla Boerów.

Berlin. Niemiecki związek dla niesienia pomocy Boerom uchwalił wyznaczyć natychmiast 300.000 marek dla Boerów. Za połowę tej sumy mają być zakupione towary, druga połowa ma być przez mężów zaufania między Boerów rozdzielona.

Stan Tolstoja.

Jajta. Stan zdrowia Lwa Tolstoja nieco polepszył się. Puls wynosi 90. Temperatura zadowolniająca. Po onegdajszej nocy nastąpiło wprawdzie pogorszenie, albowiem zapalenie płuc objęło także i prawą stronę. Wczoraj zapalenie zmniejszyło się i nastąpiło lekkie polepszenie.

Mowa Rosebery'ego.

Londyn. Lord Rosebery wygłosił wczoraj z okazji wielkiej manifestacji członków partii liberalnej mowę, w której pochwalił pełną godność i odpowiedzialność odpowiedź ministra Landsdowne na hollenderską notę. W sprawie traktatu z Japonią należy zająć stanowisko wyczekujące. Rosebery oświadczył, że ponieważ liberali od lat 16 nie byli u steru rządów, muszą program swój przestarzały nieco odświe-

żyć. Mowca oświadczył się w końcu stanowczo przeciw samodzielnemu parlamentowi irlandzkiemu.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt. Pociąg pospieszny, który wczoraj wyjechał z Budapesztu do Belgradu, zderzył się koło stacji Hegyes z pociągiem towarowym, przyczem jeden ze służby kolejowej zabił się, a kilku odniosło rany. Z podróżnych nikt nie ranny.

Wyrok w procesie „Trebertrocknungsgesellschaft“.

Cassel. W ukończonym wczoraj procesie Towarzystwa akcyjnego „Trebertrocknungsgesellschaft“ skazani zostali: Herman Sumpf na 7 miesięcy więzienia i 10.000 m. grzywny, Schlegel na 5 miesięcy więzienia i 5.000 m., Otto na 6 miesięcy więzienia i 5.000 m., Schultze i Arnold Sumpf każdy na 3 miesiące więzienia i 5.000 marek grzywny.

Sytuacja w Chinach.

Pekin. Biuro Reutera donosi: Na cześć tuższego ciała dyplomatycznego odbyło się tu onegdaj śniadanie, na którym prezydował książę Czing. Poseł austro-węgierski, który siedział po prawej stronie ks. Czinga, wznosił toast na cześć cesarza chińskiego.

Strejki.

Paryż. Agencja Havasa donosi z Kadyksu, że strejkujący robotnicy z kopalni soli w San Fernando, urządzili ekscesy, obrzucili kamieniami okna wystawowe sklepów i spłądowali sklepy. Kilka osób odniosło podczas tych bójek obrażenia.

Wiedeń. Stan podróżnika, dra Holuba, jest znowu groźny.

Paryż. Jak dzienniki donoszą, na wiosnę br. wydana zostanie nowa emisja pożyczki rosyjskiej w wysokości 500 milionów franków.

Kilonia. Ks. Henryk pruski wyjechał do Bremy dziś rano.

Groton. Roosevelt odjechał z powrotem do Waszyngtonu. Stan zdrowia jego syna znacznie się polepszył.

Po zamknięciu numeru.

Sanok, 16 lutego. Wczoraj odbyło się tu w kościele OO. Franciszkanów żałobne nabożeństwo, za spokój dusz ofiar rzezi galicyjskiej w 1846 r.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Wczoraj odbyło się konstytuujące zgromadzenie Towarzystwa Wzajemnej obywatelskiej pomocy. Przewodniczącym wybrano p. Sekowskiego, zastępcą p. Jana Skirlińskiego. W skład Rady nadzorczej weszli pp. Cześć, Jan Hupka, Marcei Dydyński, Stefan Skrzyński, Fr. Paszkowski, ks. Józef Łepkowski, Fr. Wójcik. Dyskusja trwała długi czas; po dyskusji zgłosiło dwudziestu kilku członków udział po 100 guldenów.

Grono dawnych uczniów prof. gimn. św. Jacka w Krakowie, Aleksandra Kościńskiego, urządza jutro uroczysty obchód 80-tej rocznicy urodzin profesora; odbędzie się nabożeństwo, poczem wręczony będzie adres.

Rozprawa przeciw Michalskiemu i Kucielom o oszustwo przez podpalenie trwa dalej. Dziś o 11 przemawiał prokurator, poczem nastąpiły wywody obrońców; wyrok spodziewany po południu.

Komisya węglowa Rady miejskiej odbyła pod przewodnictwem radcy Stycznia posiedzenie. Wskutek zakazu sygnalizowania trąbką, wydanego wozom miejskim, spadła sprzedaż miejskiego węgla z 1.200 na 600 centnarów, bo wozy prywatne tem energiczniej dawały znać o zbliżaniu się trąbką. Podniesiono żądanie, aby wydano podobny zakaz wszystkim wozom.

Depesze handlowe z d. 15 b. m.

Wiedeń, 15 lutego. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'28 Renta majowa 101'40, Węgierska renta koronowa 98'95, Akcje kredytowe 695'50, Kredytowe węgierskie 725'—, Bank anglo-austriacki 230'50, Unionbank 571'—, Bankverein 465'—, Laenderbank 437'—, Kolej pań. 691'—, Lombardy 75'50, Elbenthal 477'—, Towarzystwo akcyjne broni —— Akcje tytoniowe —— Alpien 391'—, Rima Muranya 503'—, Prager Eisen 1528'—, Losy tureckie 111'25, Ruble 253'25, 20-franków ——, Boden-Credit ——, Tramwaye —— Akcje gal. Banku hip. —— 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 ——, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 82'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'25.

Uspokobienie silne.

Berlin, 15 lutego. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 215'50, Disconto Comandit 195'50.

Uspokobienie ilne.

Wiedeń, 15 lutego. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 964 do 965 pszenica na maj-czerwiec 964 do 964 Zyto na wiosnę 804 do 8'05, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurudza na wiosnę od — do — Kukurudzana maj-czerwiec od 5'87 do 5'88 Owies na wiosnę od 7'98 do 8'—, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12'75 do 13'— Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do —

Uspokobienie spok

Padła śnieg.

Budapeszt, 15 lutego. Pszenica na kwiecień od 9'61 do 9'52, pszenica na październik od 8'46 do 8'47, żyto na kwiecień od 7'90 do 7'91, żyto na październik od 7'02 do 7'03, owies na kwiecień od 7'68 do 7'69, owies na październik od 6'36 do 6'37, kukurudza na maj od 5'36 do 5'37, Kukurudza na lipiec od 5'50 do 5'51, Rzepak na sierpień 12'40 do 12'56.

Oferty słabe.

Chęć słaba.

Uspokobienie osłabione.

Pięknie.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 14 lutego.

Zasadnicze usposobienie targu pozostało w ogólności niezmienione, w ruchu zwykłym nastąpiła jednak przerwa, spowodowana znacznymi realizacjami. Wychodziły one głównie z Pesztu i dotyczyły w pierwszym rzędzie kredytów austriackich i staatsbahnów. Motywowano je przedewszystkiem względami na nieco trudniejszą sytuację w polityce zewnętrznej, prawdopodobnie jednak musiała spekulacja peszteńska zanadto wielkie zobowiązania zaciągnąć i starała się w czas ulżyć zbyt rozległym obowiązkom.

Wskutek tego zniżył się kurs tak w kredytach austriackich, jak i w staatsbahnach, pomimo sygnalizowania pomyślnej tendencji na targach zagranicznych.

Z Berlina nadeszły w pierwszym rzędzie bardzo silne notowania dla akcyj żelaznych, motywowane znacznym polepszeniem sytuacji na targach żelaznych. Tutejszy targ lokalny skorzystał z tego również w akcjach żelaznych, głównie w Pragereisen i czeskich montanach.

Chwilowo chciano wykorzystać sytuację także dla alpinów, ale skutek był wcale nieznaczny i przemijający. W rentach państwowych nie zdołano utrzymać ostatnich najwyższych kursów, szczególnie w rentach koronowych, w których przeważały bardzo wielkie realizacje, wyszły również ze strony spekulacji peszteńskich.

Zakończono obroty w pomyślniejszym usposobieniu przy trochę znaczniejszym ożywieniu.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 15 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8'75 do 9'—, Pszenica nowa — do —, Żyto gotowe od 6'75 do 7'—, Żyto nowe od — do —, Owies obrotowy 6'80 do 7'10, Owies nowy od — do —, Jęczmień pastewny 5'50 do 5'75, Jęczmień browar. 6'50 do 7'50, Rzepak nowy 13'50 do 14'—, Lnianka 11'— do 11'50, Groch pastewny 7'50 do 7'75, Groch do gotowania 8'50 do 13'—, Wyka 7'50 do 8'25, Bobik 6'— do 6'25, Hreczka 6'75 do 7'50, Kukurydza gotowa 6'— do 6'10, Kukurydza stara — do —, Chmiel za 56 kilo — do —, Konieczyna czerwona 50'— do 65'—, Konieczyna biała 50'— do 10'—, Konieczyna szwedzka 50'— do 95'—, Tymotka 28'— do 36'—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16'25 do 16'75; paritas Tarnopol na termin 16'— do 16'25.

Uspokojenie silne, ceny utrzymują się.

Brody, 13 lutego. (Zboże). Z powodu wygórowanych cen w Rosji, kupy tutejsi nie znajdują dla siebie konweniencji i w następstwie tej sytuacji dowozy zboża rosyjskiego w bieżącym tygodniu były nieznaczne. Brak prosa z jednej strony i powiększony popyt za jagłami z drugiej strony, były momenta, które podniosły ceny jagiel tutejszych producentów. Zresztą w ogólnym usposobieniu nie wyloniły się żadne zauważalne zmiany.

Sprzedawano: hreczkę z bliższych okolic po 4'90 rub., groch z bliższych okolic po 6'65 rub.

Otręby pszenne z bliższych okolic po 3'05 do 3'10 rub., z dalszych okolic po — do — rub. otręby żytnie z bliższych okolic po 3'40 do 3'50 rub., z dalszych zaś po — do — rub.

Wszystko za 100 kg. transito a la rinfusa, stacya kolejowa Brody.

Jagły produkuje tutejszych młynów po 9'— do 9'25 zł. za 100kg. brutto za netto.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 8'85 do 9'—, średnia 8'60 do 8'80. Żyto prima 6'90 do 7'10, średnia 6'65 do 6'75. Jęczmień browarny Ia 6'75 do 6'85, pastewny 5'60 do 5'85. Owies dworski 6'90 do 7'10, chłopski 6'60 do 6'75. Kukurudzy prima 6'— do 6'10, średnia 0'— do 0'—, Nasiona olejne: rzepak zimowy 13'25 do 13'75. Len 12'25 do 12'50. Siemie 8'75 do 9'25. Konieczyna czerw. prima 55'— do 61'—, średnia 45'— do 48'—, biała prima 90'— do 100'—, średnia 50'— do 60'—, Anyż płaski 25'— do 26'—, okrągły 23'— do 24'—, Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 9'— do 12'—, Groch pastewny 7'25 do 7'75, Bobik koński 5'75 do 6'—, Wyka 7'25 do 8'—, Otręby 3'90 do 4'20. Chmiel za 56 kg. — do —, Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124'50 do 124'57, loco Lwów bez podatku 34'50 do 34'75, loco stacye Tarnopol-Brody 32'50 do 32'75, loco stacye Sokal-Jaroslów 32'55 do 32'75, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32'— do 32'50. Tymotka 30'— do 36'—, Lnianka 10'75 do 11'25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Pożyczka japońska. Biuro Wolffa donosi z Petersburga: W tutejszych kołach finansowych twierdzą, że Japonia uzyskała w Londynie pożyczkę w sumie 1,400.000 funt. szt., a sojusż z Anglią jest niejako premią Japonii za udzielenie tej pożyczki.

Wiedeń, 15 lutego. (Giełda zbożowa).

Giełda zakończyła słabo. Sprzedawano pszenicę na wiosnę po 9'59; żyto na wiosnę 8'80, owies na wiosnę 7'92 do 7'93, pszenica na maj-czer. 9'58, kukurudzę na maj-czerwiec 5'67.

Wiedeń, 15 lutego. Cukier (spok.) 18'35 Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmienniona —.—.

Berlin, 15 lutego. Banknoty austr. 85'40. Spirytus 35'—.

Frankfurt, 15 lutego. Austr. kred. 219'80. Disconto 194'80, Laura 211'50, Koleje państwowe 148'75, Alpin —.—.

Paryż, 15 lutego. Trzy procent. renta 101'20. Mąka 26'65.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lutego b. r.

Hotel George'a. Karol hr. Lunckoroński, Kalikst Izzycki z Podola ros., Jan Maniewski z Kruzyk, dr. Władysław Szajna z Drohobycza, dr. Antoni br. Koblit z Wiednia, Franciszek Jelonek, Jakób Feuerstein z Drohobycza, Józef Kraft z Erzek, Eug. Golczewski, Gustaw Zawada z Krakowa, Teofil Wajdowski z Tarnopola, Jan Kaiser z Wiednia.

Hotel Europejski. Józef Lewicki z Rzeszowa, Jadwiga z Szablowa Ludmiłowa, Paweł Hirson z Preszburga.

Hotel Francuski. Franciszek Radoński z Berlina, Wł. Kaliniewicz z Belza, Franciszek Piotrowski z Cieżkowic, Józef Bernstein z Wiednia, Roman Dmowski z Krakowa, Mikołaj Przyk z Sambora.

Hotel Stadtmüllera. Stanisław Dolewski z Tarnopola, Eugeniusz Miski ze Złoczowa, ks. Jan Gliczyński z Styniana, dr. Zyg. Pilecki z Tarnorudy, St. Juchnowicz z Kutkowie, Wł. Waszczarski z Milutyna nowego.

Hotel Centralny. Michalina Nalepa z Ostrowa, Czesław Trzeciecki z Żyrawy, Arnold Langer, z Wiednia, Władysław Donicht z Bolechowa, Fryc Wischeropp z Wiednia, Karol Góradis z Sanoka.

Hotel Bellevue. Józef Blumenkranz z Sambora, Filip Blatt z Krakowa, Zygfryd Kirschenbaum z Wiednia, dr. Bolesław Pogorzelski z Kamieńca podolskiego, Leon Hirsch ze Solotwiny.

Grand Hotel. Bela Fränkel z Wiednia, Jakób Bohusiewicz ze Złoczowa, Jan Murdzyński z Krakowa, Ferd. Deutsch z Budapesztu.

Hotel Wanda. Franc. Nader z Zadwórze, Katarzyna Kotlarz z Bolechowa, M. Gintner z Drohobycza, Józef Balicki z Żelechowa, M. Groszek z Tarnopola, J. Müller z Nadwórnej, K. Ciechanowicz z Przeworska.

Hotel Warszawski. Jakób Sokołowski z Podhajec, J. Zeitleben z Zahajes, Edward Eber ze Złoczowa, Jul. Paszewiński z Tlustego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESŁANE.

Kubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcji którą też za nią odpowiedzialności nie przyjmujemy.

W Pasażu Mikolascha.

Nowy! Program Nowy!

Codziennie o 1, 3, 5, 7 i 8¹/₂-ej wieczorem

Przedstawienia Indyjskiego czarodzieja

Ben-Ali-Beja

1592

Dawane będą jeszcze tylko do d. 28 lutego br.

A jours - Jedwab

od złr. 1'10 do złr. 6'35 za metr.

jakoteż „JEDWAB HENNEBERGA“

czarny, biały i kolorowy na bluzki i suknie.

Absolutnie wolny od cła!

gdyż za ofrankowaną przesyłkę materyj opłacam cło w moim własnym biurze cłowym na austr. granicy:

Ślubny jedwab od 65 ct.—złr. 14'65
Jedwab damaste „ 65 „ — 14'65
Jedwabne batysty na suknie złr. 8'65—złr. 42'75
Jedwab fularowy od 60 ct.—złr. 3'65
Jedwab balowy „ 60 „ — 14'65
Jedwab grenadyna „ 80 „ — 7'65

za metr. — Wzory odwrotnie. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

G. Henneberg, fabrykant jedwabiu

332 (c. k. nadw. dostawca) Zurych. 1—1

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

1014

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika 1. 7. 15-9

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J A H R

1182 10-7

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

WSZECH NAUK LEKARSKICH 1257 2

Dr. Kazimierz Szczepański

mieszka obecnie ul. Lyczakowska 29.

ordynuje od godziny 8—9 rano i od 3—5 popołud.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

1125

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani leczenie zbroceń mowy, mieszka obecnie Sykstuska 35, od 3—5 popoł. 263

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Hescheles

mieszka obecnie ul. Słowackiego 3, (róg Sykstuska) ord. od g. 10—12 i 3—5. 630

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

b. długoletni asystent kliniki ginekol. prof. Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5, ulica Sykstuska 23. 637 10—10

Dr. A. PFAU

lekarz szpitala powszechnego ordynuje od 3—5 popoł. ulica Sobieskiego 47. 711

Kurs przygotowawczy

po egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego** we Lwowie, ul. Podlewskiego 9. Objasnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. 1009

MYDŁO IMCI PANA ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 18

Hotel George'a

426

ma każdego czasu do dyspozycji na wesela obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzone lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracji.

„Prowidentia“

1464

powszechne Towarzystwo ubezpieczeń we Lwowie, przyjmie natychmiast kilku podróżujących urzędników dla Galicji, obznajomionych z gałęzią ubezpieczeń od wypadków i odpowiedzialnością, obracających się w lepszych kołach chrześcijańskich, za stałą placą, dietami i prowizją. Wyczerpujące pisemne oferty należy przesyłać do Reprezentacji Generalnej Towarzystwa we Lwowie, ul. Kraszewskiego 3.

Kulmbachskie

piwo oryginalne, Konrada Kisslinga. Zastępstwo na Austrii i główny skład W. MORKOWSKI, Wiedeń I., Schottenring Nr. 6. — Wysyłka beczkami lub we fiaskach. 1510

Róża Iwaniów

1554 1

Izydor Kryś

KOŁOMYJA

zaręczeni.

PRZEMYŚL

Bertha Häring

Julius Ballon

Lwów.

ZARĘCZENI

Wiedeń.

1572 1

Dr. Józef Parnas

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ul. Czarneckiego 2. 1580

Byrolin i Mydło

byrolinowe!!!!

najlepsze dla skóry. W zimie przeciw szorstkiej czerwonej pękniętej skórze. Wspaniała atesta pierwszych lekáarskich osobistości. W aptekach, drogueryach, perfumeryach i wprost u fabrykantów dr. Graf & Comp. Wiedeń VI. Amerlingstr. 2

Skład główny we Lwowie Apteka Piotra Mikolascha. 709 10-6